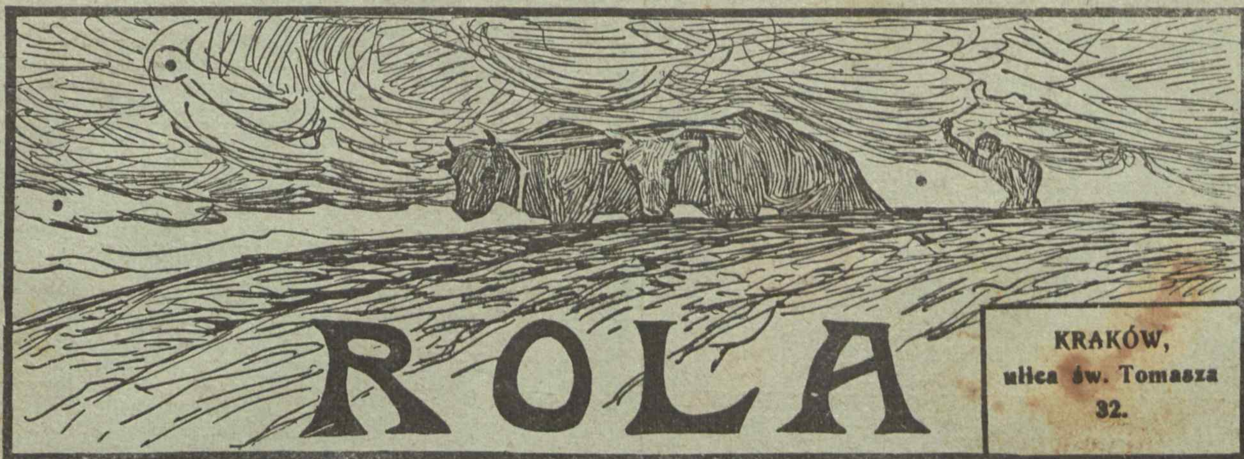
Numer 6 Dnia 8 lutego 1914.



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Na sądzie.

Prokurator mówi: Chyba panowie mi uwierzą, że oskarżony jest największym łotrem między nami!

Myśl filozofa.

Jednej rzeczy kobieta nigdy nie jest ciekawą, to jest, skąd mężczyzna bierze pieniądze, których ona potrzebuje!

Cierpliwa.

— Mój Boże? Powiadają, że kobiety są niecierpliwe, a ja już z sześć lat czekam, żeby się kto o mnie oświadczył.



Rok VIII.
Kraków, dnia 8 lutego 1914 r.
Nr. 6.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

PRACUJĄCA KOBIETA.

Mężczyzna pracuje, gdy chce zacząć życie rodzinne, gospodarcze i utworzyć dom, to jest własny kącik na świecie, szuka żony — współpracowniczki i gospodyni.

Bez pracy i rozumu kobiety, dom i rodzina istnieć nie może; o tem wiemy wszyscy. Gdy gospodyni choruje, lub jest zła, głupia, leniwa, gospodarstwo upada. Kobieta więc jest koniecznie potrzebna w domu i, pilnując ładu, oraz, nadając kształt wewnętrzny gospodarstwu, ma w niem duże znaczenie.

Dawniej mówiono, że mężczyzna ciężko zarabia i gromadzi zapasy, a kobieta lekko wydaje i zużytkowywa. Dziś nauka gospodarstwa społecznego głosi, że mądre gospodarstwo dzieli się na dwie równe prace: na przysparzanie, gromadzenie zapasów i na rozsądne wydawanie. Otóż ten drugi dział gospodarczy jest i był zawsze w rękach kobiety.

Jeżeli gospodyni wydaje zarobek męża z korzyścią dla rodziny, dla przyrostu jej sił, zdrowia i rozumu, to odrabia znaczną część trudu. Tak dzieje się w rodzinach, gdzie często mąż sam tylko zarabia na utrzymanie rodziny, a żona pracuje dla domu i gospodarzy zarobkiem. Przy badaniu, ile rodzina wydaje na siebie, czem się teraz nauka społeczna zajmuje bardzo poważnie, statystycy uważają godziny pracy kobiecej koło domu i dzieci, jako godziny zarobkowe i na pieniądze je obliczają. Więc i ta praca ma wartość taką, jak praca mężczyzny.

W gospodarstwach wiejskich żona jest przytem i wytwórczynią.

Często też kobieta idzie na zarobek, a wtedy dźwiga podwójną pracę: zarobkową w fabryce i gospodarkę w domu, do której poczuwa się zawsze.

Kobieta-robotnica jest we wszystkiem równa robotnikowi-mężczyźnie, jeżeli jednakową z nim spełnia pracę; upośledzenie jej w zapłacie jest krzywdą nieuzasadnioną. Przy pracy, wymagającej wielkiej siły i odwagi, ustępuje mężczyźnie i nawet do niej nie staje, ale wiele jest działów, w których mężczyznę przewyższa.

Często kobieta pomaga w przedsiębiorstwie mężowi, np. w sklepie, rządzi w warsztacie, w domu żywi jego pomocników, terminatorów; są wypadki, że prowadzi sama jakiś warsztat lub pracownię. Wtedy jest zupełnie w pracy swej równa mężczyźnie.

Widzimy więc, że kobieta, jako gospodyni, jako szafarka zarobku męża, jako wytwórczyni w gospodarstwie, jako robotnica, zdąża obok mężczyzny i ma prawo wspólnie z nim radzić o wszystkich sprawach.

Ma przytem jedną osobliwą, wyłączną pracę, która nie pozwala jej często na spełnianie innych w gospodarstwie społecznem, ale jest to praca najcenniejsza, błogosławiona. Oto kobieta daje życie dzieciom i odnawia ludzkość. Jest i tu wytwórczynią: z materyału, który przyroda daje matce, w postaci małego dziecka, ona wytwarza człowieka, pracą, miłością i rozumem. Pomaga jej w tem ojciec, ale największy ciężar spada na nią.

Tyle do spełnienia ma na świecie kobieta, a bywa często tak słaba, cierpiąca, że aż litość budzi. Nie jest jednak od przyrody w niczem niższa od mężczyzny, ani też upośledzona w rozumie. Dotychczas dawała sobie radę z domem i odrabiała pracę, której ważność oceniliśmy. Teraz oświata, która coraz bardziej ogarnia kobiety, dobroczynnym wpływem, nauczy je pracować lepiej i pożyteczniej jeszcze.

Gdy więc kobieta, pracą swą konieczną dla ludzkości, uzupełnia pracę mężczyzny i zajmuje tak poważne miejsce w społeczności ludzkiej, słusznie należy się jej równe prawo, uznanie i więcej jeszcze: powszechna pomoc i współczucie w trudach macierzyństwa. Dziewczynie zaś młodej, należy się wychowanie staranne, nauka, aby wyrosła na kobietę, rozumną, wzorową żonę i matkę — na pożyteczną obywatelkę kraju.

Antoni St. Bassara.

RACŁAWICKI BÓJ.

Powieść historyczna.

6. Zdrada.

Na drugi dzień dopiero mógł Bartos zabrać Szusta z Imbramowic. Żyd po nagłem zerwaniu się opadł znowu na pościel, ale przytomności nie stracił. Nikogo jednak prawie nie widział, a tylko błędnym wzrokiem wodził za Bartosem jak to zwykło czynić kochające dziecko za matką.

Odpocząwszy czas dłuższy, przywołał ku sobie swojego wybawcę i jął mu o wszystkiem opowiadać. Wyglądało to na spowiedź skruszonego grzesznika przed tym, którego za marny grosz chciał wrogom zaprzedać. Mówiąc, śledził Szust każdy ruch Wojciecha, jakgdyby się obawiał, że ten teraz zemści się na nim. To też skoro Bartos wykonał choćby najmniejszy ruch, chwytał go w tej chwili żyd za rękę i szeptał z trwogą:

— Darujcie wy mi, Wojciechu, darujcie!...

Próżne jednak były obawy Szusta; myśl odwetu ani nawet na chwilę nie zagościła w głowie Bartosa. Uspokajał więc, jak mógł, nieszczęśliwego, zalecał mu milczenie i odpoczynek, ale żyd nie słuchał rady, potrząsał głową i szeptał dalej. Zależało mu widocznie na powiadomieniu Wojciecha o tem, że Lis rzecz, która nie udała się rannemu, doprowadzi do skutku. Chciał go przestrzedz i zachęcić do przedsięwzięcia środków zapobiegawczych.

— Idźcie wy — powiadał — do władz, zawiadomicie je o wszystkiem, to jego przymkną, zanim zdoła Moskali o Janie zawiadomić. On do Płatnikowa ani wczoraj, ani dziś się nie dostał, bo Płatników, jak pije, to trzy dni pije, a potem drugie trzy dni śpi, budząc się tylko dla posiłku, który mu Wasyl do łóżka podaje. Wtedy za żadne skarby nie puści sługa nikogo do swego pana.

— Idźcie wy do władz — zachęcał żyd dalej — i zdajcie Lisa, zanim się Płatników wyśpi.

Tu zaczął żyd opowiadać o wszystkich zbrodniczych sprawkach, jakie na spółkę z Lisem sam od lat kilku wykonywał.

Aż włosy na głowie stawały poczciwemu Wojciechowi z oburzenia nad taką przewrotnością ludzką. Gdyby mu ktoś inny, a nie wspólnik zbrodni, opowiadał był takie dziwy, nigdyby w nie nie uwierzył. Tak jednak wierzyć musiał.

Wierzył, ale namowy żydowskie nie działały na niego.

— Ja na Lisa skarżyć nie pójdę! — odrzekł — A nie pójdę z dwóch powodów; po pierwsze, że wszelkie donosy to nieuczciwa rzecz, to nie chłopska rzecz, a po drugie, że każdy donos, szkodząc Lisowi — i wamby tem, samem zaszkodził. Mnie moja wiara uczy, że z żałującego grześnika więcej radości w niebie, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych. Kiedy wy żałujecie i sami się do win przyznajecie, to ja szkodzić wam nie mogę, bo mi na to sumienie nie pozwala.

— Ny, ja bardzo żałuję, żem se takiego huncwota za spólnika wziął, — wynurzał się żyd. — Nie mógł ja porządniejsze osobe wziąć do spółki!

— Fałszywy to żal — odparł poważnie Bartos — bo mający na celu jedynie dobro osobiste, ale ja i tak przeciwko wam być nie mogę, boście mi zaufali, a przytem jesteście chorzy i nieszczęśliwi.

Nie mógł żyd objąć swym ciasnym rozumem tej wielkości chłopskiej duszy, ale może dlatego właśnie patrzył na Wojciecha z jakiemś nabożeństwem, jak na coś niepojętego a potężnego.

To jednak jeszcze więcej utrwalało go w zamiarze spowodowania aresztowania Lisa. Grały tu role: chęć odwdzięczenia się Bartosowi i osobista zemsta nad niedawnym wspólnikiem.

Rwał się żyd do wstawania i do wykonania tego, przed czem wzdragał się Wojciech. Chłop jednak, chcąc zyskać na czasie, począł go odwodzić od nierozsądnego zamiaru.

— Zbyteczny pośpiech tu niepotrzebny — mówił. — Samiście rzekli, że Lis nie tak prędko dostanie się do Płatnikowa. I ja jestem tego zdania, a w takim razie mamy dość czasu do zapobieżenia złemu. Za ten czas wiele rzeczy stać się może o których my dziś jeszcze ani nie wiemy.

Przewidywania żyda okazały się słusznemi.

Płatnikow, w chwili, kiedy do niego przyszedł Szust, pił dopiero dzień drugi. Następnego dnia, po niedługim odpoczynku, rozpoczął pijatykę nanowo. Lis był przezorniejszy od Szusta. Porzuciwszy żyda na drodze bez najmniejszej troski, podążył do Skalmierza. Nie miał zamiaru nachodzić Płatnikowa o tak spóźnionej porze, tembardziej, gby się dowiedział, co spotkało jego poprzednika. Dlatego też zapukał do domu pewnego znajomego, prosząc o nocleg. Powód przybycia do Skalmierza, zwłaszcza tak spóźnionego przybycia, wymyślił na poczekaniu. Położył się spać, a dopiero po dniu postanowił wykonać przedsięwzięty zamiar.

Nie udało mu się jednak. Płatnikow po chwilowym odpoczynku począł nanowo pić i bawić się. Wasyl za żadne skarby świata nie byłby go puścił do swojego pana, zwłaszcza gdy spostrzegł ucieczkę żyda. Słusznie sądził, że nowa wizyta przypomniałaby poprzednią, a w następstwie dopytywania się o pejsatego więźnia.

Płatnikow po trzeźwemu obchdził się z Wasylem łagodnie, lecz gdy przebrał miarkę, na nic nie zważał. Wasyl zaś pragnął uniknąć zapytania, póki się pan jego nie wytzeźwi, a nawet spodziewał się, iż może o wszystkim zapomni.

Nie na rękę było mu więc zjawienie się Lisa, zwłaszcza że przeczuwał jakiś związek między pierwszą a obecną wizytą. Chciał zbyć natręta lada czem, ale ten nie ustępował.

Wtedy wyjaśnił mu i niemal udowodnił, że przed upływem trzech dni bezwarunkowo na rozmowę z Płatnikowem liczyć nie może.

Dał się w końcu przekonać Lis, ale postanowił zarazem zaczekać do tego czasu w Skalmierzu. Do Rzędowic wracać nie miał poco, gdyż przypuszczał, że Bartos uwiadomił wszystkich o jego zamiarach. Mógł więc sądzić, że w takim razie Rzędowiczani postaraliby się w jakikolwiek sposób o usunięcie go z swej drogi. On zaś, postanowiwszy raz zdradę, umyślił w niej wytrwać. Rozumował, że po uwiezieniu starego Jana, a równocześnie z nim i Bartosa, łatwiej mu przyjdzie opanować kobiety, pozostawione bez męzkiej opieki. Liczył i na to, że spodziewana ruchawka wszystkich chłopów rzędowickich wywabi w pole, a on sam pozostanie panem sytuacyi,

Tak rozumował i czuł się nadzwyczaj zadowolony.

Tymczasem jak grom z jasnego nieba spadła na niego nieoczekiwana wiadomość: Płatnikow został wezwany natychmiast do Warszawy, do Igelstroma, pełnomocnika rosyjskiego.

Wprawdzie Wasyl wytłumaczył Lisowi, że oddalenie to nie mogło trwać długo, gdyż Płatnikow będzie teraz jeszcze potrzebniejszy w Skalmierzu, aniżeli dawniej, ale zrozpaczony Lis nie mógł się uspo-

koić. Wszystkie jego nadzieje zostawały zniweczone, a przynajmniej na niewiadomy czas odwleczone.

Cóż jednak miał począć? Musiał czekać, gdyż innej rady nie znajdował.

A tymczasem zaczęły do uszu jego dochodzić różne wieści. Oto było już powszechnie wiadomo, że Wielkopolanin, brygadyer Antoni Madaliński, stojący załogą w Pułtusku i okolicy Ostrołęki, dostawszy rozkaz rozpuszczenia wojska, nie posłuchał go. Wiedział bowiem, że rozkaz wydano pod naciskiem Moskali, którzy tym sposobem pragnęli zostawić Polskę bezbronną.

Nieposłuchanie rozkazu było otwartym buntem, nie można było więc pozostawać dalej z założonemi rękami. To też Madaliński zgromadził ze swej załogi siedmiuset ułanów i na ich czele opuścił Pułtusk. Początkowo zamierzał iść ku Warszawie, aby się tam połączyć ze spiskowcami, ale wkrótce zaniechał tego zamiaru, a zwrócił się przez zabór pruski ku Krakowu.

Szczęście uśmiechnęło się Madalińskiemu, wykazując zarazem niezwykłą słabość Prus. Madaliński uderzył bowiem na pomniejsze komendy pruskie, odebrał im kasy wojskowe, powywracał słupy z orłami pruskimi i dążył w stronę Krakowa, gdzie spodziewał się znaleść lepsze warunki dla swej działalności.

Takie wiadomości dochodziły do Skalmierza, a temsamem i do uszu Lisa; ten jednak nie wiedział, czy cieszyć się z nich, czy smucić niemi.

Gdyby się był zdołał już pozbyć Bartosa, bo o starego Jana wcale mu nie chodziło, byłby prawie zupełnie szczęśliwy. Ruch powstańczy byłby mu wtedy bardzo na rękę, ale póki Wojciech chodził wolny, obawiał się, że plany jego co do Helenki pozostaną tylko marzeniem nieziszczonem.

— Żeby choć Płatników wnet przybył, może jeszcze wszystko udałoby się na czas załatwić — szeptał Lis sam do siebie.

Mijał jednak dzień za dniem, a o Płatnikowie ani słychu. Dopiero gdzieś dziesiątego dnia wrócił oczekiwany i to nie sam, lecz w towarzystwie jakichś tajemniczych osobników, podobnych zupełnie do niego.

Zaczęto domyślać się natychmiast, że zbliżają się jakieś ważne wypadki, a nowi przybysze nie są nikim innym, tylko szpiegami rosyjskimi, dodanymi Płatnikowi do pomocy.

Gdy się tylko Lis dowiedział o powrocie Moskala, udał się natychmiast do niego. Początkowo nie chciał go Wasyl wpuścić, ale gdy poczuł złotówkę w ręku, dał się udobruchać i poszedł przedstawić swojemu panu prośbę Lisa o posłuchanie.

Po chwili wrócił z oznajmieniem, że Płatnikow zgodził się na wysłuchanie sprawy Lisa.

Pomimo że długo oczekiwał na tę chwilę kolana zadrżały pod nim. Nie mógł odgadnąć jakie spotka go przyjęcie. Boć mogło i tak się zdarzyć, że Płatnikow wysłucha go cierpliwie, wybada skrupulatnie, a posiadłszy wszystkie potrzebne wiadomości, jego każe zamknąć a sam bez pomocy sprawę poprowadzi. Spodziewał się tego ze względu na wyznaczoną nagrodę; Płatnikow, mogąc sam zarobić, nie zechce się zapewne z nikim dzielić. Dlatego postanowił być ostrożny.

Gdy wszedł do pokoju Płatnikowa, ten zmierzył go surowym wzrokiem i bez żadnych wstępów zapytał:

— A szczo Palak?

Lecz Lis ochłódł już z pierwotnej obawy; podniósłszy więc w górę czoło, odparł śmiało:

— Przedewszystkiem nie jestem Polakiem a powtóre tylko wtedy będę mówił, gdy pan będziesz ze mną zupełnie grzecznie rozmawiał.

Widząc jednak, że Moskal zrobił jakiś niecierpliwy ruch, w tej chwili dodał:

— Z tego, co powiem, ja mogę mieć zysk, a pan uznanie przłożonych i wysokie odznaczenie.

— Ty się o moje odznaczenie nie trap — odezwał się pod wpływem słów Lisa całkiem łagodnie Płatnikow — ale co masz mówić, to mów, bo czas mi drogi!

— Po to ja tu przyszedł, abym mówił — odparł butnie Lis, gdyż śmiałością postanowił wziąć górę nad Moskalem.

— Tak jest, po to ja tu przyszedł — dodał — Więc nie będę dużo marudził, ale zapytam wprost, czy panu znane jest nazwisko tego barszczyka, (tu wymienił nazwisko starego Jana), tego samego, na którego głowę cenę nałożono, a który po dzień dzisiejszy bezkarnie wam uchodzi?

Moskal zrozumiał, do czego prowadzi mowa Lisa, udawał jednak że się niczego nie domyśla, więc zapytał niby obojętnie:

— No, to i cóż z tego?

— Ot, cóżby! Chyba to tylko, że ja wiem, gdzie on jest — odparł z drwiącym uśmiechem Lis.

— Ty wiesz, ty wiesz nawet, gdzie on jest? — począł pytać Płatników z zaciekawieniem, nie siląc nawet na udawanie, — ty wiesz, to powiadaj ty, gdzie on jest?

— Ja wiem, ale nie powiem — odrzekł spokojnie łotr.

— Co? nie powiesz? — ryknął wściekle Płatnikow — To ja ciebie zaraz... Wasyl...

— Tylko powoli, panie Płatnikow, tak jest powoli, bo i Wasyl nic nie powie.

Lis już teraz drwił otwarcie, gdyż poznał, że Moskalowi więcej zależało na tej wiadomości, aniżeli się spodziewał, a powtóre od samego początku uzyskał przewagę nad niecierpliwym Płatnikowem.

— Tylko powoli, panie Płatnikow! — powtórzył — Ja nie powiem, ale go pokażę; znam ja was bowiem dobrze, jak wy umiecie postępować!

— A ile ty chcesz za to? — zapytał Moskal.

— Całą nagrodę! a mam przytem i cel osobisty, ale to moja rzecz. Teraz musimy tylko omówić dokładnie szczegóły wyprawy, aby odniosła pożądany skutek.

Usiedli obaj i poczęli radzić, jak dwóch najlepszych przyjaciół. Lis ogólnikowo opowiadał rzecz całą, Płatnikow słuchał z zaciekawieniem, zasypując go od czasu do czasu szeregiem podstępnych pytań. Nie dał się jednak złapać łotr kuty na cztery nogi; mówił tylko tyle, co chciał powiedzieć.

Lis chciał całą sprawę przeprowadzić podstępem, czyhać na przybycie starego Jana do Rzędowic, a wtedy wpaść nagle i ująć go za wszelką cenę.

Płatnikow był innego zdania. Przypuszczał, że szybki bieg wypadków może to przybycie odwlec w nieskończoność. Sądził, że lepiej będzie wpaść do Rzędowic jak najprędzej, przeprowadzić natychmiastowe śledztwo, chłopów rzędowickich nastraszyć a ci z pewnością w obawie o swoję skórę dalszą pracę ułatwią.

Gdyby był znał sposób myślenia u chłopów rzędowickich, byłby czegoś podobnego nie mógł przypuszczać.

Lis wiedział, co o tem myśleć, ale nie sprzeciwiał się zbytnio, gdyż takie postępowanie było mu owszem na rękę. Gdyby nawet starego Jana nie ujęto, to w każdym razie Bartos dostanie się w łapy Moskali, a o to głównie mu chodziło.

Jakoż zaraz nazajutrz wyruszył Płatnikow w towarzystwie kilkunastu Moskali, prowadzony przez Lisa, ku Rzędowicom, nie przeczuwając nawet, jakie wypadki miały tam w ostatnich dniach miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WULKANY.

Któż z Was, drodzy Czytelnicy, nie słyszał o wulkanach, czyli górach ogniem ziejących? Wprawdzie u nas w Polsce wulkanów niema, lecz często się słyszy, że tu lub tam groźne wybuchy dają się we znaki mieszkańcom i sieją naokół zniszczenie. W Europie jest cztery wulkany czynne, to jest takie, które od czasu do czasu wybuchają, i wiele nieczynnych czyli wygasłych. Czynne wulkany są następujące: Wezuwiusz we Włoszech, koło miasta Neapolu; Etna na wyspie Sycylii. Niedaleko Sycylii na małej wysepce znajduje się trzeci wulkan Stromboli, którego wybuchy powtarzają się co parę minut a czerwony płomień, wznoszący się z krateru, można z daleka widzieć, zwłaszcza w nocy. Czwarty wreszcie wulkan wznosi się daleko na północy na wyspie Islandyi a nazywa się Hekla.

Najlepiej znanym i zbadanym do dziś jest Wezuwiusz. Jest to wielka góra, wysoka około 1300 metrów, wznosząca się nad morzem. Na szczycie tej góry znajduje się szeroki otwór, jakby jaka bardzo głęboka studnia, który nazywa się kraterem. Tym to kraterem podczas wybuchu wydobywa się dym, popiół i lawa. Zwykle przed wybuchem zdarzają się trzęsienia ziemi, słyszeć się daje głuchy grzmot, wychodzący z pod ziemi, a wulkan zaczyna dymić, niby wielki komin fabryczny. Wraz z kłębami grubego czarnego dymu wydobywa się z krateru bardzo dużo gorącego popiołu, który powoli opada i niszczy pola, ogrody, winnice i t. p. Chmury dymu i pary wodnej zasłaniają słońce tak, że ciemność zalega okolicę, z chmur tych pada ulewny deszcz zmieszany z popiołem i wskutek tego czarny jak atrament. Tymczasem z krateru wydobywać się zaczynają płomienie i wylewa się gorąca, rozpalona do czerwoności lawa; lawa ta to stopione kamienie i kruszce, znajdujące się w ziemi. Strumienie lawy rozlewają się szeroko i palą wszystko po drodze. Nadto z wnętrza wulkanu wylatują ogromne rozpalone kamienie, tak zwane „bomby", które padając na dachy domów, powodują zawalenia się dachów i ścian. Czasem wydobywają się przy wybuchu smrodliwe i trujące, a bardzo gorące gazy, które przynoszą zagładę ludziom, zwierzętom i roślinności.

Pierwszy taki straszny wybuch Wezuwiusza miał miejsce w 79 roku po narodzeniu Chrystusa; wtedy warstwa popiołu gruba na 7 metrów zasypała miasto Pompei, a lawa zalała i zniweczyła dwa inne miasta, Herkulanum i Stabiae. Dziś, po 1800 latach, miasta te wykopują i znajdują szkielety ludzi, którzy przy tym wybuchu postradali życie. Od tego czasu do roku 1660 wybuchał Wezuwiusz jeszcze 10 razy. Od r. zaś 1660 krater nie przestaje dymić do dziś dnia a większe wybuchy miały miejsce w latach 1794, 1822, 1875 i 1906.

Wybuchy Wezuwiusza nie są tak groźne i nie powodują tylu strat w ludziach, jak wybuchy innych wulkanów. Najstraszniejszy wybuch, jaki zapisała historya, miał miejsce 26 i 27 sierpnia 1883 roku na wyspie Krakatoa w archipelagu Sundyjskim. Wtedy 33 kilometry kwadratowe wyspy wyleciały w powietrze, a gwałtowny huk słychać było dokoła w promieniu 3400 kilometrów (czyli przeszło 450 mil). Przy tym wybuchu zginęło 40 tysięcy ludzi. — Wybuch wulkanu Gunung Gelungung na wyspie Jawie w r. 1822 zasypał żyzną okolicę z wsiami i ludźmi popiołem i warstwą mułu, na 10 do 15 metrów grubo. Wybuch wulkanu Mont Pelee na wyspie Martynice w r. 1902 zniszczył wspaniałe miasto Saint Pierre; 30 tysięcy ludzi udusiło się wtedy trującymi gazami, wydobywającymi się z krateru.

Większe jeszcze spustoszenia od wybuchów wulkanów powodują trzęsienia ziemi. Rozciągają się bowiem na wielkie przestrzenie, przychodzą zwykle nagle, i mimo że trwają zwykle bardzo krótko (niejednokrotnie zaledwie parę sekund), pociągają za sobą straszne klęski. Silne trzęsienia ziemi zachodzą często przed wybuchami wulkanów, są to więc jakby ostrzeżenia dla ludzi. Zdarza się jednak, że wulkan wybucha nagle, bez żadnych ostrzeżeń, a z drugiej strony trzęsienia ziemi mogą mieć miejsce w takich okolicach, gdzie wulkanu zupełnie niema.

Z wielkiej liczby trzęsień ziemi największe spustoszenia spowodowały następujące: W r. 1755 wielkie trzęsienie ziemi zburzyło zupełnie Lizbonę, stolicę Portugalii. Pod gruzami walących się domów i w falach wzburzonego morza znalazło wtedy śmierć 90 tysięcy ludzi. Niedługo potem bo w r. 1783 uległo zniszczeniu wskutek trzęsienia wielkie miasto sycylijskie Messyna, a liczba ofiar tej klęski wyniosła prawie sto tysięcy ludzi. Po tem nieszczęściu miasto wspaniale się odbudowało i zaludniło, gdy nagle w roku 1908 jeszcze straszniejsze trzęsienie ziemi zamieniło miasta Messynę, Turminę, Palmi i Reggio w gruzy. Wszystkie żywioły: ziemia, ogień i woda jakby się sprzysięgły by zniszczyć te kwitnące miasta. W ciągu kilku minut dobytek całych wieków poszedł w gruzy, a czego nie zniszczyło trzęsienie ziemi, to uległo pożarowi i olbrzymiej fali, idącej z morza wzburzonego trzęsieniem. Dwieście tysięcy ludzi zginęło w tym zamęcie, a nie mała liczba została kalekami na całe życie. Wskutek trzęsień ziemi zburzone zostały miasta: w r. 1812 Caracas, 1880 Zagrzeb i 1906 San Francisko.

Wielkie trzęsienia w okolicach górskich powodują niejednokrotnie obsuwania się gór. Tak naprzykład w r. 1384 runęła w Karyntyi góra Dobracz i zasypała 2 miasta i 17 wsi. Zwykle wybuchom wulkanów jak i trzęsieniom ziemi towarzyszy znikanie źródeł i wysychanie studzien w jednych okolicach, a olbrzymie wylewy i powodzie w innych. Powodzi tego rodzaju uległo w starożytnych czasach greckie miasto Olimpia i zostało zupełnie zamulone i dopiero niedawno znowu je odgrzebano. — Zdarza się też często, że ziemia pęka na dalekich przestrzeniach, a w szerokich szczelinach nikną całe domostwa.

U nas trzęsienia ziemi są bardzo rzadkie i tak słabe, że ich zwykle nie zauważamy. Jedynie specyalnie do tego zbudowany przyrząd, tak zwany seismograf, zapisuje każde, nawet najsłabsze wstrząśnienia.

Mimowoli lęk nas przejmuje na myśl o strasznych spustoszeniach w życiu i mieniu ludzkim, wyrządzonych przez wulkany i trzęsienia ziemi. Mimowoli wzdrygamy się i drżymy przed temi niezmiernemi siłami natury, które w mgnieniu oka całe gromady ludzi w grób wtrącają i w nicość obracają mozolną pracę pokoleń ludzkich. Kiedy słyszymy lub czytamy o tych cudownych maszynach, wymyślonych i zbudowanych do latania w powietrzu, gdy sobie na myśl przywiedziemy te różne wynalazki na polu techniki, gdy sobie przypomnimy o tych zdobyczach na polu wiedzy i nauki — wtedy duma rozpiera nasze piersi i butnie nazywamy się »panami stworzenia«. Ale gdy wspaniałe twory rozumu ludzkiego pod wpływem ognia w proch się obracają, gdy ziemia z pod nóg nam się usuwa, gdy bezradni stajemy wobec rozpętanych sił przyrody, wtedy dopiero uznajemy naszą nicość wobec ogromu stworzenia i niezłomnych sił natury.

Franciszek Orłowski.

ŻYCIE, MĘKA I ŚMIERĆ PANA JEZUSA.

6. Ostatnia Wieczerza.



W wielki poniedziałek, wtorek, w środę i czwartek, P. Jezus we dnie bawił w kościele, nauczając, zaś na noc chodził na górę Oliwną, która była w pobliżu Jerozolimy i tam noce przepędzał na modlitwie.

Tymczasem w mieście wrzało. Nieprzyjaciele bowiem Chrystusa Pana, pod przewodnictwem arcykapłana Kajfasza, naradzali się ustawicznie, jakby Jezusa zgładzić. Bojąc się jednak rozruchu między ludem, postanowili P. Jezusa zdradą pojmać na jakiem osobnem miejscu — potem znaleść fałszywych świadków, którzyby zeznawali tak, by Jezusowi można zarzucić bluźnierstwo przeciw Bogu i uznać Go winnym śmierci według zakonu Mojżesza, — wreszcie oskarżyć Go przed Piłatem, jako uwodziciela ludu i nieprzyjaciela cesarskiego, by Go Piłat na śmierć skazał.

W tych bezbożnych knowaniach przyszedł im na pomoc jeden z apostołów, Judasz Iskaryot, godząc się za marne 30 srebrników wydać swego Mistrza bez rzeszy ludu, w nocy, w ręce służby arcykapłana.

Godziny odkupienia tuż, tuż... Nie przypuszczał nawet biedny Judasz że tak prędko będzie musiał spełnić rolę zdrajcy, że najbliższą Wielkanoc przepędzi już na drzewie, ze stryczkiem na szyi, jako wisielec...

Ponieważ we czwartek mieli żydzi spożywać baranka wielkanocnego na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej, posłał P. Jezus Piotra i Jana, aby przygotowali, co było potrzebne do tradycyjnej wieczerzy.

— Gdzie chcesz abyśmy nagotowali? pytają Mistrza.

— Oto gdy wy wnijdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody: idźcież za nim do domu, do którego wejdzie. Tam powiecie gospodarzowi domu: — Nauczyciel mówi tobie: gdzie jest złożenie, kędybym jadł Paschę z uczniami moimi? A on wam ukaże wieczernik wielki usłany: tamże nagotujecie!

Piotr i Jan odeszli, znaleźli wieczernik i zgotowali Paschę. Pod wieczór przyszedł P. Jezus i usiadł do wieczerzy wraz z dwunastoma Apostołami...

O błogosławiona chwilo, w której Zbawca świata rozpoczął ostatnią swą wieczerzę na ziemi! Wszak w niej nam Siebie na pokarm dał, w cudowny sposób pozostał z nami, bo nas ukochał, nędznych i niewdzięcznych miłością szaloną...

Wieczerza Pańska! Wieczerza ostatnia! W niej cztery momenty! Najprzód P. Jezus pożywał z Apostołami baranka, czem wypełnił zakon z obrządkami — to pierwszy moment ostatniej wieczerzy!

Następnie wstał P. Jezus od wieczerzy i złożywszy zwierzchnią swą suknię, wziął prześcieradło i niem się przepasał. Potem nalał wody w miednicę i zacząwszy od Szymona Piotra, umywał nogi uczniów i ucierał je prześcieradłem.

— Panie! Ty mi nogi umywasz? — pyta Piotr zdumiony.

— Co ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale dowiesz się potem!

— Nie będziesz mi umywał nóg na wieki — broni się Piotr dalej.

— Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną.

— Panie? nietylko nogi moje, ale i ręce i głowę — mówi rozczulony Apostoł.

— Kto omyty jest — odrzekł mu P. Jezus — nie potrzebuje jedno żeby nogi umył, ale jest czysty wszystek. I wy jesteście czystymi ale nie wszyscy..

Umywszy nogi wszystkim Apostołom, wdział znów P. Jezus suknie swoje, usiadł za stołem i mówił:

— Wiecie, com wam uczynił? Wy mnie nazywacie Nauczycielem i Panem, a dobrze mówi ie, bomci jest. Jeżeli tedy ja Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.

Umywanie nóg Apostołom i końcowa nauka, żeśmy powinni jedni drugim nieść przysługi, w potrzebie wzajemnie się wspierać — to drugi moment Ostatniej Wieczerzy.

Zbliżyła się najuroczystsza chwila.

Pan Jezus wziął w ręce chleb i wzniósłszy oczy do nieba, błogosławił go, łamał i dał Apostołom, mówiąc: „Bierzcie i pożywajcie: to jest ciało moje.“ Następnie wziął kielich z winem, znów wzniósłszy oczy do nieba, błogosławił, i dał Apostołom mówiąc: „Bierzcie i pijcie: to jest kielich Krwi Mojej nowego i wiecznego przymierza, tajemnica wiary, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów.“— „To czyńcie na moją pamiątkę.“

W tej chwili chleb mocą słów Bożych, stał się żywym P. Jezusem, a zatrzymał smak i wygląd chleba — natychmiast wino stało się żywym P. Jezusem, choć zachowało zapach i smak wina. W ten sposób ustanowił Chrystus Pan Najśw. Sakrament i przykazał Apostołom, aby czynili to samo. Następnie rozdał im Ciało i Krew swoją w pierwszej komunii św.

Ustanowienie Najśw. Sakramentu — to trzeci moment Ostatniej Wieczerzy.

Nadszedł jej moment czwarty i ostatni, smutny i straszny... Pan Jezus zatrwożył się duchem i oświadczył:

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was wyda Mnie!

— Ażalim ja Panie? — pytają strwożeni Apostołowie, spoglądając jeden na drugiego, nie wiedząc, o kimby mówił.

— Który umacza ze mną rękę w misie, ten Mnie wyda! Syn człowieczy idzie, jako napisano o Nim: ale biada człowiekowi, przez którego Syn człowieczy bedzie wydan — dobrzeby mu było, aby się był nie narodził on człowiek.

O złości szatańska! bo i Judasz pyta nieszczęsny:

— Ażalim ja Mistrzu?

— Tyś powiedział! — zabrzmiało zgrozą potwierdzenie Jezusa, ale tak cicho, że tylko Iskaryot je słyszał.

Ponieważ św. Jan siedział tak blizko przy P. Jezusie, że Go mógł ręką objąć, skinął nań św. Piotr i szepnął;

— Kto jest, o którym mówi?

— Panie! kto jest? — prosi ulubieniec Chrystusów, oparłwszy głowę o piersi Jezusowe.

— On jest, któremu ja umoczony chleb podam...

I Jezus, umoczywszy chleb w misie, dał Judaszowi. Okropna chwila, opłakany stan zdrajcy: w Judasza wstąpił szatan...

— Co masz czynić, czyń rychlej — dodał Mistrz zasmucony.

Judasz wstał i wyszedł z pośpiechem z wieczernika. Dokąd pobiegł? Oczywiście, że do Faryzeuszów, bo wiedział, że P. Jezus miał tej nocy pójść na górę Oliwną, aby się tam modlić. Sposobność do wydania Chrystusa w ręce Wysokiej Rady żydowskiej nadarzyła się zdrajcy wyśmienita!

Gdy Judasz wyszedł, rzekł P. Jezus do Apostołów:

— Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze Mnie tej nocy. Albowiem jest napisano: Uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei...

— Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę — oświadcza z zapałem św. Piotr.

— Zaprawdę powiadam ci — brzmią prorocze słowa Mistrza — iż tej nocy, pierwej niż kur zapieje, trzykroć się Mnie zaprzesz...

— Choćby mi z tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie — zapewnia Apostoł, ufny w swe siły i miłość ku Jezusowi.

Pogadanka Mistrza z uczniami przedłużyła się w noc. P. Jezus mówił im o blizkiej swej męce, o zmartwychstaniu i wstąpieniu do nieba, o zesłaniu Ducha św. i przyszły h prześladowaniach Kościoła; uczył ich o potrzebie łaski Bożej i napominał Apostołów do wzajemnej miłość.

Wreszcie na dziękczynienie po wieczerzy odśpiewał hymn pobożny z jedynastoma uczniami — i późno wieczorem wyszedł z nimi na górę Oliwną.

Ks. Paweł Wieczorek.



Kulig na kresach.

Przez śnieżyste stepy Ukrainy
Pędzi kulig, jak letnia wietrznica,
Przez wądoły, gąszcz kosodrzewiny
Leci z gwarem przy blasku księżyca.

Ura, ura! brzmi okrzyk kozaczy,
Grzmią janczarek i rusznic wystrzały
A grzmot hen w dal, kędy Dniepr majaczy
Płynie między Zaporoża skały..

W kresy wschodnie z dźwiękiem teorbanu,
Rżeniem koni drużyna wesoła
Bieży lotem wichury, orkanu —
Cisza nocna na stepach dokoła...

Ot i step się kończy, a wieżyce
Minaretów widnieją w pomroku;
Świecą srebrne świątyń półksiężyce
Na górzystym i wyzynnym stoku...

Do uśpionej sadyby Turczyna
Wpada szałem zabawy objęta
Szlachta i bój krwawy z Baszą wszczyna,
Kruszy jeńców Lechistanu pęta...

Przy zabawie dzielność nie wymarła
W dawnych czasach, gdy od krańców Wschodu
Polska swą potęgę rozpostarła
Do Bałtyku, odrzańskiego brodu...

Dziś kuligu niema, wolnej ziemi
Polskiej — zgasły zabawy i cnoty
Odkąd orzeł skrzydłami czarnemi,
Przesłonił nam blask swobody złoty...

Wł. Łukasik.

NA POBOJOWISKU.



Smutną chwilę przedstawia powyższy obrazek: oto na pobojowisku, wśród gradu kul, padł ranny wojownik. Siostra a może żona, która poszła w ślady walczących, tuli go do zbolałej piersi.

Obrazek ten malował wielkiej sławy malarz i rysownik polski, Artur Grottger, obok Jana Matejki najpiękniejsza chluba naszej sztuki narodowej.

Grottger urodził się w Ottyniowicach, w Galicyi wschodniej, 11 listopada 1837 r. Należał on do tych rzadkich i wyjątkowych ludzi, którym Bóg już w kolebce zsyła geniusz i natchnienie, i daje im moc nad ludzkiemi sercami. Od chłopięcia małego Grottger zaczął już rysować, a przebywszy naukę w szkole sztuk pięknych w Krakowie i w akademii wiedeńskiej, doszedł w sztuce do takiej doskonałości, że niebawem zasłynął nie tylko między swoimi, ale i w całym świecie. Grottger dla cudzoziemców jest tylko wielkim artystą, dla nas jest jeszcze czemś więcej, bo wielkim Polakiem, który boleści narodu swego i jego bohaterstwo uwiecznił czarodziejskim ołówkiem. Do najwyższej sztuki wzniósł się Grottger w obrazach, wykonanych nie farbami olejnemi lub wodnemi, ale kredką czarną i ołówkiem. Rysował bardzo dużo i szybko, jakby przeczuwał, że śmierć zaskoczy go w najbujniejszej sile młodości i talentu.

Do najsławniejszych utworów Grottgera należą »Polonia«, szereg siedmiu obrazów, które przedstawiają sceny z pamiętnego roku 1863, »Lituania« (t. j. Litwa), szereg sześciu dużych rysunków, w których artysta oddał sceny z powstania na Litwie z tegoż roku z taką mocą, że wstrząsa się na ich widok dusza każdego Polaka, i »Wojna«, także cykl czyli szereg rysunków dużych kredką, w liczbie jedenastu, na których z przedziwnem mistrzostwem i wysoce poetycznem natchnieniem oddana jest straszliwa groza wojny z jej mordami, pożogą, dzikością rabunków i t. p. »Wojna« jest własnością cesarza austryackiego i znajduje się w jego zamku w Gödöllő na Węgrzech. Było to ostatnie wielkie dzieło Grottgera; wykonał je we Lwowie w 1866 r., a w rok później umarł w młodym jeszcze wieku we Francyi, na chorobę piersiową.

WESOŁY KĄCIK.

W chińskiej szkole.

W Chinach w misyjnych szkołach, wiek uczniów waha się od lat dziesięciu do trzydziestu pięciu. Nieraz ojciec z synem uczęszczają razem do szkoły i współzawodniczą w nauce. Niekiedy pociąga to za sobą nieprzyjemne następstwa. Niedawno nauczyciel zauważył, że niema jednego z uczniów i zapytał o powód jego nieobecności, z czego wynikła następująca rozmowa w chińskim stylu:

Uczeń pilnujący porządku w szkole. Panie! Li-cho-wach niezdrów.

Nauczyciel. A co mu jest?

Uczeń. Wczoraj wieczorem ojciec obił go srogo, i dla tego nie był w stanie przyjść do szkoły.

Nauczyciel. Musiał dopuścić się złego czynu, kiedy zasłużył na chłostę. Co czynił?

Uczeń. Śmiał się wczoraj, kiedy ty, panie, biłeś jego ojca...

Gdyby.

— Moja Jakubowo, wystarczy nam też węgla jeszcze na długo?

— O proszę pana, gdyby nie palić wcale, to jeszcze wystarczyłoby na parę tygodni.

Przykładny parafianin.

W pewnym kościele miał ksiądz śliczne kazanie. Wszyscy płakali rzewnie, tylko jeden obecny został obojętny. Kiedy potem spytano, czemu kazanie go nie poruszyło, odrzekł:

— Bo ja nie jestem z tej parafii.

Jaśnie państwo.

Gość: — Słuchajno, liczysz mi to wino po 7 koron, tymczasem jeden mój znajomy mówił mi, że za taką samą butelkę płacił tu u was tylko 3 korony?

Kelner: — Bardzy być może, proszę jaśnie pana, bo nasz gospodarz zwyczajnej hołocie sprzedaje to wino po 3 korony, ale od jaśnie panów bierzemy zawsze po 7 koron.

W muzeum.

Objaśniający: — To jest, proszę państwa, współczesny portret nieszczęśliwej królowej Maryi Stuart, malowany z natury. W oczach widzicie dobroć, w tyle zamek rodzinny.

Macie czas?

Ulicznik wymachiwał gwałtownie na zbliżającą się doróżkę. — Hej! macie czas? zapytał doróżkarza.

— Mam odpowiada ten, zatrzymując konie.

— No, to nie jedźcie tak prędko, — powiada ulicznik i znika.

Przepowiedziała mu!

— Wróżka przed tygodniem przepowiedziała mi, że dostanę sto koron. No i dziś się to spełniło.

— Od kogo dostałeś?

— Od sądu. Sto koron, albo 50 dni.

Powód.

— Miałeś się żenić — Jasiu — z wysoką Kasią a teraz podbierasz się do małej Zosi?

— Hm, przysłowie twierdzi, że z dwojga złego zawsze trzeba wybierać mniejsze.



MACIEK BZDURA GADA:

Te chłopaki, którem już kłaki na górnej wardze pod nosem wyrosły, radują się okrutecnie, bo teraz jest cas, kiedy, kto chce i ma z cem, może się ozenić.

A zeniacka to fajna rzec! Obsyrwują wtedy cłeka i wsiowi ludzie, i jegomość prędzy pogadają, pan organista się przywita, a nawet zyd, co to ma dwie copki na łebie, z których jedna do kudłów mu przyrosła, zeniącemu cłekowi prędzej się ukłoni. A dzieuchy to mało się ze złości nie rozpłyną, ze taki zeniac inną sobie dziopę bierze, a nie ją.

Mój Boże! a same zaloty ile to urocystości mają w sobie?

Bierze się flaskę wódki, bo u nas jesce naród taki głupi, ze przy kazdej urocystości wóda być musi, idzie się ze strykiem n. p. do Maryśki i pada się:

— Maryś! odkręcić? cy zakręcić.

A Maryśka brudną zapaskę jesce brudniejse ocy zatyka i pada:

— Bo ja wiem? cy ja wiem? A dyć się ta spytajcie tatusia!

A wtedy tatuś Maryścyn, który przez ten cas nie tylko wszyćkie morgi na palcach, ale nawet guziki u portek porachował, pada:

— Kiedy się tak miłujecie, to jabym nie miał nic przeciw pobraniu się wasemu, kieby ci tatuś dodali jesce na gospodarstwo te łyse bycki.

— Ale — stryk na to — zeby je za tydzień przepił!

I tak targ w targ staje na tem, że Maryśkę i bycki chłopak będzie miał, kiedy ino jegomość małżeństwo pobłogosławią. Ale o to, cy ci dwoje do siebie pasują, cy się będą lubieć, cy będą zyć zgodnie i po bożemu, o to się nikt nie pyta. Młodem się nie dziwię, bo to młode, to ciągnie do siebie, byle się ino panieństwa pozbyć, ale starsi powinniby za młodych wszyćko rozwazyć i dokumentnie o wszyćkiem ich poucyć. Cóż kiedy starsi o tem nie myślą! Im tylko to w głowie, aby na weselu dwojga głuptasów pojeść se i popić, a jakby się dało i pohulać.

Przecie i mnie od stworzenia świata wszyćkie ludzie cięgiem padają: — Zeń sie, Maciek, zeń się, ale jesce ani jeden nie powiedział, co potem będzie, jakie będzie moje pożycie z babą.

Zeby to cłowiek zenił się na rok, na dwa albo choćby nawet na dziesięć lat, toby ta w małżeństwie, choćby nawet najgorsiejsem jakosik przebidował: minęłyby lata, jakby była zona nicpotem, albo się bardzo starała, toby ją prec wyżenał, a brałby inksą, nowsą. Ale ze to zeniacka jest na wieki wieków amen, to trzeba się dobrze namyśleć, bo lepiej załować, ze się cłek wcale nie ozenił, jakby miał załować, ze się źle ozenił. A u nas wielu jest takich co załują, ze się źle ozenili, a załują, jak zwykle po niewcasie.

TAJEMNICZY DUCH

6. Pogoń.

Kapitan Roland z uśmiechem politowania spojrzał na Telię i zeskoczył do trupa, ażeby go lepiej obejrzeć. Dziwnem mu się zdawało to tylko jedno, jakim sposobem dziki mógł być zamordowany tak blizko nich, gdy nie słyszeli najmniejszego odgłosu walki. Śmierć nastąpiła wskutek cięcia siekierą w szczyt głowy, lecz najbardziej zastanowiło go, jakim sposobem wróg mógł podejść tak blizko Osaga, że go białą bronią zamordował. W chwili gdy Roland nadaremnie usiłował rozwiązać tę zagadkę, uczuł dotknięcie ręki Telii, która mu pokazywała jakąś postać przesuwającą się w pewnem oddaleniu pomiędzy odwiecznemi drzewami. Przy zmierzchu zapadającym ujrzał on na wpół zamgloną osobę, wydającą się tak ogromną, iż łatwo można było ją wziąć za istotę nadludzką. Sunęła ona szerokimi krokami przez zarośla, ze schyloną głową, ku małemu przedmiotowi, który toczył się przed nią, jakby drogę wskazując.

Roland pragnął koniecznie dowiedzieć się, kto to był taki i wskoczywszy na konia rzucił się za niknącym cieniem, wołając z całego gardła:

— Hej, hola! Człowieku! Przyjacielu! *Duchu puszczy*! Zatrzymaj się i odpowiadaj!

Gdy reszta towarzystwa z ociąganiem się pojechała za Rolandem, widmo zatrzymało się, spojrzało w górę, a potem, nie okazując chęci zniknięcia lub ucieczki, szybkim krokiem zaczęło się zbliżać ku naszym podróżnym. Z niezmiernem zdziwieniem poznali wszyscy w mniemanym *Duchu puszczy* cichego i pokornego Natana; pozorna wysokość zaczęła się zmniejszać w miarę jego przybliżania się, a owem czarnem zwierzątkiem była biedna psinka, z którą w osadzie obszedł się tak nielitościwie Ralf Stackpole.



...szybkim krokiem zaczęło się zbliżać ku naszym podróżnym.

Natan spojrzał z największem zdumieniem na Edytę i Telię, jakby się zdziwił co za szaleństwo sprowadziło biedne dziewczęta w głąb puszczy w tak niebezpieczną chwilę, poczem, zwróciwszy się do Rolanda, rzekł surowo:

— Przyjacielu! Czy myślisz, że się znajdujesz w mieście, w bezpiecznem mieszkaniu, że krzyczysz z całego gardła? Czy zapomniałeś, że jesteś śród dzikiej puszczy w Kentuky, napełnionej Indyanami, czyhającymi na białych?

— Indyan nie lękam się — odpowiedział Roland — roześmiałem się zaś głośno, bo wziąłem ciebie, trwożliwy człowieku, za jakieś widmo, snujące się po lasach i mordujące dzikich. Że Indyanie są w lesie, wiem o tem, gdyż pastor Colbridge widział ich sześciu, a ja sam znalazłem przed chwilą tam pod drzewem trupa, ale mam nadzieję, że im z łatwością ujść potrafimy.

— Bracie, nie jest to tak łatwo, jak myślisz — odrzekł Natan — i bądź przekonany, że w krótce z nimi się zetrzesz.

Jeżeli jeszcze kwandrans będziesz jechał w tym kierunku, to dostaniesz się do Górnego Brodu, kędy Indyanie zrobili zasadzkę.

— O Boże! — zawołał przerażony Roland — więc tyle drogi zrobiliśmy napróżno i jedynie dlatego, aby dostać się prędzej w ręce zbójców?! O, jakże Bóg łaskaw, że cię do nas sprowadził. Zaklinam cię na wszystkie świętości, doprowadź nas do Niższego Brodu lub też napowrót do osady, z której jedziemy, lub wreszcie gdzie chcesz, byle tylko te biedne dziewczęta ocalić od zguby.

— Zrobiłbym to jak najnajchętniej — rzekł Natan z zakłopotaniem — tylko, że to...

— Przecież nie dozwolisz, żeby je zamordowano — mówił Roland blagalnie. — Ty tylko jeden możesz nas ocalić!

— Bracie — rzekł kwakier z pokorą — wiesz, że jestem człowiekiem lękliwym i spokojnym. Bardzo łatwo może się zdarzyć, że spotkamy Indyan, którzy, nie zważając na moje pokojowe usposobienie, nie będą względniejszymi dla mnie, niż dla was. Zabiją oni bez różnicy zbrojnych i bezbronnych, a w każdym razie jednemu człowiekowi łatwiej uniknąć tych potępieńców, aniżeli gromadzie z kilku ludzi złożonej.

— Nikczemny tchórzu! — zawołał kapitan, rozjuszony do najwyższego stopnia. — Jeżeli jesteś najnędzniejszym trwożliwcem, jakiego w mem życiu nie zdarzyło mi się widzieć, to bądź pewien, że cię dzisiaj nie ocali twoje samolubstwo. Jeżeli okażesz najmniejszą chęć do ucieczki, natychmiast ci łeb roztrzaskam kulą.

— Jak mi Bóg miły — odrzekł łagodnie i spokojnie na tę groźbę Natan — nie przypuszczałem, ażebyś był tak niedobrym i bezbożnym. Opuszczać cię wcale nie myślę, chciałem cię tylko ostrzedz, abyś na mnie nie liczył w razie spotkania się z Indyanami, gdyż wiesz o tem dobrze, że nam, kwakrom, przelewać krwi nie wolno. Mógłbym to tylko uczynić w razie gwałtownego przymusu. Tak n. p. gdybyśmy napotkali dzikich i tybyś rzekł do mnie: Natanie! Pal w łeb tej czerwonej skórze, bo jeśli nie usłuchasz, ja cię do tego przymuszę — oczywiście, że pod wpływem takiej groźby będę musiał wystrzelić.

— Nie troszcz się o to — zawołał z uśmiechem Roland — nie narażę cię na tą ostateczność, gdyż będziemy unikali spotkania dzikich.

— Nie w twojej to mocy, mężu krwi i żelaza, gdyż Indyanie otaczają nas wokoło — odpowiedział Natan.

— Bądź spokojny — rzekł z pogardą Roland — nie będę cię zmuszał do walki, tchórzu; żądam tylko

od ciebie, ażebyś w razie spotkania się z Indyanami starał się uprowadzić kobiety. Ja i moi towarzysze będziemy odwrót zasłaniać i jeżeli będzie potrzeba, potrafimy umrzeć w ich obronie.

— Chociaż jestem człowiekiem cichym, kochającym pokój i brzydzącym się rozlewem krwi, jednakże nie mam wam za złe, że chcecie walczyć zabójczą bronią i pozbawiać życia ludzi, mających prawo to samo, co i wy, używania darów ziemskich. Lecz — mówił dalej z zakłopotaniem — sam nie wiem co czynić dalej, w którą puścić się stronę, gdyż jak powiedziałem, dzicy otaczają nas dokoła. Cukierku, mały Cukierku — dodał, zwracając mowę do psiny — nie umiem sobie poradzić; powiedz mi, co ty myślisz o tej sprawie?

— Na Boga! — zawołał zniecierpliwiony Roland. — Czy zmysły straciłeś, żeby tracić czas drogi na gawędzie z bezrozumnem stworzeniem?

— A któż ci powiedział, że zwierzę nie posiada rozumu? — odezwał się Natan poważnie. — Nikt nam tu lepiej poradzić nie może od tej psiny. Patrz, co robi: śledzi ślady i kręci ogonem, czegobyśmy ani ty, ani ja nie potrafili.

— Czyjeż on tropi ślady?

— Czy nie poznajesz śladów waszych koni, a obok nich odcisków stopy ludzkiej?

— W istocie dostrzegam niewyraźne ślady ludzkie, lecz nie mogę odgadnąć do czego nas to wszystko doprowadzi.

— Nie możesz odgadnąć? Pokazuje się więc, że las dla ciebie jest krainą całkiem nie znaną i że lepiejbyś zrobił, gdybyś pozostał w domu. Są to ślady pięciu Indyan, którzy od godziny posuwali się za wami niespotrzeżenie.

— To okropne! — zawołał Roland, wzdrygając się na myśl o niebezpieczeństwie, które jego ukochanej siostrze z tak blizka zagrażało.

— Zapewne, że okropne — ciągnął dalej Natan — ale może będziesz miał więcej względów dla biednego Cukierka, gdy ci powiem, że on to właśnie odkrył mi tę tajemnicę, kiedym w głębi lasu spokojnie na zwierzynę polował. On to zwrócił moją uwagę na pięciu Osagów, krążących około was jak krwiożercze jastrzębie. Wówczas pomyślałem sobie: biednych tych wędrowców może spotkać nieszczęście i porzuciwszy polowanie, puściłem się za wami; jeżeli zaś powiodło mi się was odszukać, to zawdzięczam jedynie wzgardzonemu przez ciebie Cukierkowi.

— Zdaje mi się, że droga, którą nas prowadzisz, wiedzie do Górnego Brodu — zauważył Roland — udajmyż się w przeciwną stronę.

— Nie myślę wcale usłuchać twej rady — rzekł myśliwiec chłodno. — Cukierek chce, ażebyśmy tą drogą szli dalej. Potrzeba koniecznie postępować w ślady Indyan, jeśli nam życie miłe.

— Czyś zmysły stracił? — krzyknął Roland — więc chcesz nas wydać w ręce moderców? Uchodźmy raczej w głąb lasu, dopóki jeszcze droga wolna.

— A któż ci powiedział, że jeszcze długo pozostanie wolną? — rzekł Natan. — Powtarzam ci, że Indyanie wkoło nas otaczają. Na północy około brodu zaczaili się dzicy, od zachodu bystre i głębokie nurty rzeki zagradzają nam ucieczkę, ze wschodu dążą krwi chciwe hordy Osagów. Jedyny nasz ratunek w kierunku południowym: dążąc w ślad pięciu Indyan, wiemy kogo mamy przed sobą i możemy się wymknąć wrogom; gdy tymczasem, udając się w inną stronę, podajemy się sami w ręce zbójców.

— Jednak jakim sposobem zdołamy się wymknąć tym pięciu łotrom?

— W razie gdyby się zwrócili, ukryjemy się w gąszczu i przepuścimy ich koło siebie, a potem jadąc naprzód, nie będziemy mieli wrogów ani przed, ani za sobą.

— Niech więc się stanie, jak żądasz — mówił Roland, widząc, że rada udzielona przez Natana była dobra. — W ostatecznym razie, jeżeli spotkamy Indyan, ty uprowadź kobiety, a my potrafimy stawić czoło napastnikom.

— Nie troszcz się o to bracie — rzekł kwakier spokojnie — z Indyanami nie spostkamy się wcale, Cukierek nas od tego uchroni. Przekonasz się wkrótce, jakie to zmyślne zwierzę. Dla człowieka, lękającego się walki jak ognia, jest to skarb nieoceniony; ostrzega on mię zawsze, ilekroć mógłbym niespodziewanie zetknąć się z Indyanami.

To powiedziawszy, myśliwiec zalecił wędrowcom, ażeby jechali w jak największem milczeniu, a sam wyprzedził ich o dwieście kroków z swym pieskiem, co tem było potrzebniejsze, że musiał iść pieszo, podczas gdy towarzysze jechali konno.

— Jeżeli ujrzysz, że wywijam ręką ponad głową — mówił oddalając się od Rolanda — to natychmiast pochód wstrzymaj. Jeżeli położę się na ziemi, zjedźcie w gęstwinę i zachowajcie się jak najciszej. Nie trać jednak serca, gdyż jestem prawie pewien, że przy pomocy mego pieska potrafię was uchronić od napaści.

(Ciąg dalszy nastąpi).



BUDZĄ SIĘ!

Gdzie górskie rozłogi
i ciernie i głogi,
a skały się piętrzą jak las;
tam jęczy w niewoli
po przodków swawoli
królewna — odwieczny już czas.
Choć naród stroskany,
Jej ciężą kajdany,
a kajdan brzęk straszny, jak grom.
A jak kraj daleki
od rzeki do rzeki
mknie cichy, ponury skarg ton,
Płynie ponad lasy
i górskie szałasy
hen — aż do Królowej stóp;
gdzie oddech Jej dławi,
serce bardziej krwawi;
gdzie zimny widnieje już grób.
Lecz jak kraj bogaty
od chaty do chaty
tajemny rozlega się szmer.
— Tam każdy coś gwarzy
i młodzi i starzy,
a stronią od zabaw i gier.
I w ciężkiej zadumie,
jakkolwiek kto umie
ku stronom podniebnem szle śpiew:
— Ty Polskiej Korony
Królowo nad trony!
— Ach! Odwróć już od nas swój gniew.
— My tyle już przeszli
i w życiu i w pieśni,
że serce wyziębło jak głaz.
Więc pospiesz z pociechą
nad miastem i strzechą;
skróć ciężki niewoli ten czas!

J. Jarmuła.

Z TYGODNIA.

Przyszły sejm. Sejm galicyjski będzie się składał w przyszłości z 8 duchownych i 4 świeckich wirylistów i 215 wybranych posłów. Z liczby tej przypada na wielką własność 45 posłów, 46 na kuryę, miast, 12 na kuryę powszechną, 5 na Izby handlowe, 2 na Izby rękodzielnicze i 105 na kuryę gmin wiejskich. W kuryi wiejskiej będzie 14 okręgów dwumandatowych. Wybory w kuryi gmin wiejskich odbywać się będą na podstawie tajnego bezpośredniego prawa wyborczego z jednokrotną pluralnością opartą na cenzusie podatkowym. W kuryi powszechnej wybory będą dokonywane na zasadzie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, o ile Sejm tak uchwali — w kuryi zaś wielkiej własności obwiązywać będzie nadal census podatkowy. Wydział krajowy będzie się składał z 8 członków. Rozdział mandatów w Wydziale krajowym między Polaków a Rusinów nastąpi według stosunku 6:2 a w komisyach sejmowych według klucza $27\frac{1}{2}$.

Zawarcie ugody polsko-ruskiej. Środa 29 stycznia będzie dniem pierwszorzędnej doniosłości w historyi kraju. W tym dniu nastąpiło formalne przypieczętowanie ugody, która we wtotek d. 28 stycznia na posiedzeniu prezydyów klubów polskich i ruskich została zasadniczo ułożona. Wszystkie sporne punkty zostały w drodze kompromisu usunięte i reformę wyborczą można już uważać za dokonaną. Protokół ugody podpisał pierwszy arcybiskup metropolita ruski Szeptycki, kładąc znak krzyża przed swojem nazwiskiem, skreślonem alfabetem ruskim. Potem podpisali wszyscy inni obecni. Zarazem ze strony ruskiej nastąpiła deklaracya, że Rusini nadal w drodze legalnej dążyć będą do swego rozwoju. Ułożono też kalendarz Sejmu, który obecnie już uruchomiony, podejmuje swe prace w pierwszych dniach lutego. Cała prasa polska, gazety wszelkich odcieni politycznych przyjęły ugodę polsko-ruską z głębokiem zadowoleniem, z szczerą radością. Od niej bowiem zależy uruchomienie Sejmu, wydatność jego pracy dla obu narodów kraj nasz zamieszkujących, stanowisko Polaków i Rusinów w państwie; ugoda obu narodów bratnich rozpocząć może nową erę w rozwoju kraju, może stać się trwałą podstawą dla szczęśliwej przyszłości kraju. Wszystkie niemal dzienniki wiedeńskie poświęciły ugodzie polsko-ruskiej artykuły wstępne, w których podnoszą ogromne znaczenie tego faktu, składają one hołd metropolicie Szeptyckiemu i biadając przy tej sposobności nad tem, że Niemcy nie mają takiego dostojnika kościelnego, który odważyłby się rzucić słowo miłości między walczące stronnictwa. Podkreślają też z naciskiem doniosłość ugody już ze względu na to, że Galicya graniczy z Rosyą, gdzie żyją bracia Rusinów i wrogowie monarchii austro węgierskiej, których niesnaski domowe w Austro-Węgrzech ośmielają do awanturniczych planów. Ugoda ta, przynosi zaszczyt obu stronom i jest najpiękniejszą nagrodą za trudy, jakie poniósł namiestnik. Prócz tego tkwi w niej coś, co przemawia do serca. Potężne państwo niemieckie, tak wspaniałe w swoim rozwoju, prawie jednolite pod względem językowym, walczy bezowocnie z trudnościami w Alzacyi, Poznańskiem i północnym Szlezwiku, gdzie pełno jest nierozwiązanych kwestyj, a w Austryi udało się umożliwić ugodę między Polakami a Rusinami. Ten kontrakt zawarty między dwoma narodowościami jest chlubą dla Polaków. Rusini zaś, najmłodszych z narodów, który zapewnia sobie swoje stanowisko w polityce austryackiej, z rozwagą dotarli do zamierzonego celu.

Odroczenie Rady państwa i § 14. Z dniem 31 stycznia został parlament wiedeński odroczony. Przewidywania i obawy tych, którzy mimo parlamentarnego załatwienia przedłożenia finansowego przepowiadali, że sesya poświąteczna nie skończy się normalnie, okazały się aż nadto słusznemi. Rządy § 14, rządy pozaparlamentarne zostały już zapowiedziane. Agraryusze i radykali czescy, którzy przez obstukcyę doprowadzili do tego, że parlament został odroczony a dążyli do obalenia gabinetu, obalili parlament i skazali stonnictwa pracy na bezczynność, wykluczając je od przysługującego im prawa uchwalania budżetu. Prowizoryum budżetowe będzie wprowadzone w życie na mocy § 14, który to paragraf jak wiadomo upoważnia rząd do załatwiania konieczności państwowych, gdy parlament okazuje się niezdolnym do pracy. Wobec odroczenia parlament co najmniej na miesiąc znika z widowni, a na pierwszy plan wysuwają się sejmy. Już 3 go lutego mają się rozpocząć sesye sejmowe i potrwają aż do marca, poczem około 10 marca ma się rozpocząć znowu sesya parlamentarna.

Sejm galicyjski zbiera w piątek, dnia 6 lutego, zaś inne sejmy zebrały się 3 lutego. Sejm czeskie nie zbiera się, gdyż wyborów jeszcze nie było.

Zatarg grecko-turecki. Spór Turcyi z Grecyą o wyspy na morzu Greckiem zaostrzył się tak, że oba te państwa jak o tem donosiliśmy, zaczęły czynić pospieszne przygotowania do wojny. Grecya jak wiadomo, odebrała Turcyi z górą rok temu, zaraz po wybuchu wojny Turcyi z Bułgaryą, Serbią, Czarnogórą i Grecyą, wszystkie wyspy na morzu Greckiem (oprócz zabranych przedtem przez Włochy). Wszystkie te wyspy zamieszkane są w przeważnej części przez ludność grecką, więc Grecya ani słyszeć nie chce o tem, aby je oddać teraz pod panowanie Turcyi. Tymczasem rząd turecki domaga się tego koniecznie i grozi, że wszystkie wyspy, a przynajmniej największe — Chijos i Lesbos odbierze siłą. Rząd turecki nakazał też wszystkim swoim okrętom wojennym przygotować się do drogi. Zwołuje również oficerów i żołnierzy zapasowych i gromadzi wojsko w okolicy nadmorskiego miasta Smyrny w Azyi Mniejszej, aby je ztamtąd przewieść na okrętach na wyspy Chijos i Lesbos. Jednocześnie w Konstantynopolu, stolicy Turcyi gromadzone są duże oddziały wojska. W urzędach ministra wojny i ministra od okrętów wojennych odbywają się ciągłe narady. Posłowie Anglii, Francyi, Rosyi Niemiec, Włoch i Austryi, mieszkający w Konstantynopolu, zawiadomili rząd turecki, że mocarstwa nie dopuszczą do wojny Turcyi z Grecyą. Wszystkie wyspy zabrane przez Grecyę muszą przy niej pozostać. Podobno Turcya jest w cichej zmowie z Bułgaryą i ma przyrzeczoną od niej pomoc przeciwko Grecyi. Bułgarzy nie mogą darować Grekom zabrania miast nadmorskich Kawali i Salonik i czekają tylko sposobności, aby miasta te odebrać Grecyi.

Mała rewolucya w Chinach. W krainie Junanie w rzeczypospolitej chińskiej w Azyi wypowiedział posłuszeństwo rządowi jenerał Jan-Sun z kilku tysiącami wojska. Przegrał jednak bitwę z wojskiem rządowem i został pojmany w niewolę. Za karę rozćwiartowano go, a porąbane ciało wystawiono na jednym z placów w Pekinie do oglądania dla postrachu i przykładu dla innych. Prezydent rzeczypospolitej chińskiej, bojąc się wzburzenia narodu, ogłosił że wtym roku jeszcze zwoła nowy parlament chiński. Rada powołana do opracowania nowych ustaw parlamentu, zaczęła już swą pracę.

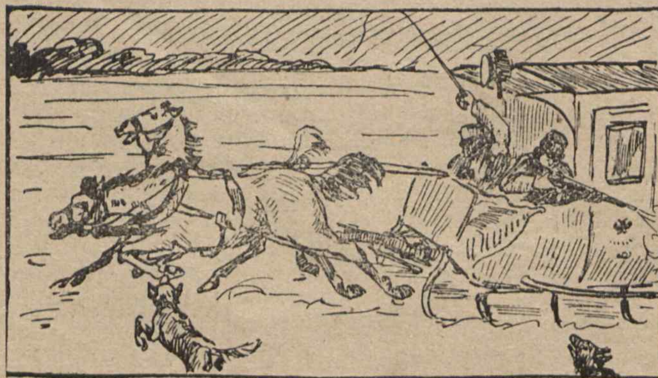
KRONIKA.

Wynik losowania „Podarków Szczęścia" podamy w następnym numerze.

Korona królewska w Krakowie. O świeżo odkrytej i wystawionej w skarbcu na Wawelu koronie królewskiej, zamieszcza Dr. Eliasz Radzikowski w »Słowie Polskiem« wyniki swoich badań. P. Radzikowski twierdzi, że znaleziona obecnie korona bynajmniej nie jest koroną polską. Jest to korona cesarza rzymsko niemieckiego i króla czeskiego Luksemburczyka Karola IV. Korona ta jest wykonana na podobieństwo korony, zwanej koroną świętego Wacława, która znajduje się obecnie w osobnym skarbcu w Pradze czeskiej razem z innemi klejnotami koronacyjnemi królów czeskich. O tem, skąd mogła ta korona znaleść się w Polsce, czyni Dr. E. Radzikowski wnioski następujące: W roku 1363 Karol IV, przybył do Krakowa na ślub swój i wesele z Elżbietą, księżniczką pomorską, córką Bogusława V, a wnuczką Kazimierza Wielkiego. Na spotkanie Karola IV, które nastąpiło o milę przed Krakowem, wyjechali czterej królowie, t. j. gospodarz Kazimierz Wielki, jego siostrzeniec Ludwik, król węgierski, król duński i król cypryjski. Spotkanie było nadzwyczaj uroczyste, a niezliczona moc ludu przypatrywała się pochodowi pięciu królów. Wtedy Karol IV miał na głowie koronę obecnie odkrytą. Po weselu, które trwało trzy tygodnie, a w którego obręb wchodziła oprócz świetnych zabaw owa od wieków znana w Polsce tradycyjna »uczta Wierzynka«, wracał Karol IV z małżonką świeżo poślubioną (była to już 4 żona Luksemburczyka, który miał wówczas 47 lat życia) na Śląsk do Pragi. Droga wiodła na Będzin i Olkusz i tu w powrocie korona zaginęła. Rozłożona na części, owinięta w tkaninę, spoczywała ona w szyszaku, zawieszona na obłęku podniebienia kolasy króla czeskiego. Po drodze ktoś z orszaku króla czeskiego porwał szyszak z koroną, i umknąwszy ze zdobyczą, ukrył w dole w ziemi pod drzewem, które miało później być dlań w czasie sposobnym wskazówką. gdzie się skarb znajduje. Nastąpił niewątpliwie pościg za złoczyńcą, który zapewne, nie wydawszy miejsca ukrycia poległ doraźnie ukarany. I tak korona Karola IV. została w ziemi, aż ją wydobył na światło dzienne przypadek niespodziewany. Korona ta przebywała więc pod ziemią przez lat 548, a że ukazała się obecnie w dwa lata po odkryciu, więc okrągło po latach 550 wyszła na jaw. Chociaż nie jest to korona polska, posiada niemniej wielkie znaczenie archeologiczno historyczne, a więc naukowe.

Sprowadzenie zwłok króla Bolesława Śmiałego. Jeden z Polaków wśród kolonii polskiej w Paryżu ks. prałat Postawka, ogłasza następujące pismo: »Życie i czyny dwu wielkich mężów historyi naszej św. Stanisława i Bolesława Śmiałego od dawna mnie już niepomiernie zajmują. Po kilkuletnich studyach nabyłem przekonania, że król Bolesław, po zabiciu św Stanisława udał się do swego kuzyna, Władysława króla węgierskiego, a stamtąd wprost do Rzymu. W Rzymie upadł Bolesław przed tronem Ojca, św. prosząc o przebaczenie za zabójstwo św. Sanisława. I otrzymał je w imieniu Tego, który gładzi grzechy świata, co stał się człowiekiem i krew najświętszą na Golgocie przelał dla zbawienia nie sprawiedliwych, lecz grzeszników. Mógł Bolesław po otrzymaniu rozgrzeszenia do Polski wrócić i berło królewskie wziąć napowrót do ręki, ale wielka jego dusza wskazała mu życie pokutnicze do śmierci. Mając lat 38, wstąpił do klasztoru Benedyktynów i tam nieznany, aż do końca życia najprostsze posługi spełniał. Spoczął w Ossyaku i zapomniany grób jego do dzisiaj oglądać tam można. Nasz wielki Skarga przypomina, że na kamieniu grobowym, za jego czasów, widoczny był napis: Boleslaus II, rex Poloniae. (Bolesław II, król Polski.) W ostatnich tygodniach od bardzo poważnej osoby otrzymałem list, w którym mi pisze, że Polacy nie odwiedzają grobu swojego króla, a grób ten znajduje się w stanie najopłakańszym i kończy list słowami: »Przyjdź i osobiście przekonaj się«. Z wiosną tego roku, postanowiłem udać się do Ossyaku i odwiedzić grób króla pokutnika. Do wszystkich, których sprawa ta zainteresować może, zwracam się o pomoc, pragnę bowiem następującą przedsiędwziąć akcyę: aby ludzie w tem biegli ocenili i uznali czy spoczywające tam prochy są rzeczywiście prochami króla Bolesława. Jeżeli badania wydałyby pomyślny rezultat, winniśmy żądać, żeby spoczęły one na Wawelu, gdyby jednak okazało sie to niemożliwe, do was kochani bracia rodacy zwracam się: wybudujmy kościół polski w Paryżu pod wezwaniem świętego Stanisława i do kościoła tego sprowadźmy prochy króla naszego Bolesława Śmiałego«.

Wilki w Bośni. Jak donoszą dzienniki, z powodu ostrej zimy w Bośni, pod wsie niedaleko Sarajewa położone, ciągną z lasów gromady wilków, z którymi ludność miejscowa zmuszona jest staczać ciężkie walki.



Gromada wilków napadła na wóz pocztowy, dzięki jednak strzałom i chyżości koni zdołał woźnica umknąć. Pod lasem Miletine niedaleko Sarajewa napadło na leśniczego Vitomira 8 wilków. Ostrzeliwującego się leśniczego uwolnili od wilków nadbiegli z pomocą chłopi. Zaszło jednak kilka wypadków zagryzienia przez wilki.

O mowę polską przy pruskiem wojsku. Szeregowca Piotra Gorzoła z 8 kompanii piechoty w Bytomiu na Górnym Śląsku skazano na 3 miesiące i 2 tygodnie więzienia oraz na przeniesienie do

drugiej klasy wojskowej za to, że wbrew zakazowi mówił po polsku i że wobec przełożonego (podoficera) nie zachował przepisanego poszanowania. Skazany apelował do wyższej instancyi i teraz sprawą tą zajmował się wyższy sąd wojskowy. Sąd ten złagodził tę karę o tyle, że skazał Gorzoła »tylko» na 4 tygodnie ostrego więzienia, a przeniesienie do drugiej klasy wojskowej cofnął.

Przeciw polityce gnębienia Polaków. Kurs nauki rolnictwa w Gdańsku zakończył się wykładem tajnego radcy prof. dra Piepera o polityce kolonizacyjnej rządu pruskiego na kresach wschodnich. Profesor dr. Pieper mówił dwie godziny, obszernie rozwodząc się nad sprawą wykupienia ziemi polskiej przez Niemców i zwłaszcza nad działalnością komisyi kolonizacyjnej. Mówca doszedł do wniosku, że polityka rządu zawiodła w zupełności i osiągnęła cel całkiem przeciwny. Rząd ze stanowiska zaczepnego przeszedł do stanowiska odpornego, zamiast walczyć, musi się bronić. U ludności polskiej prześladowanie Polaków wywołało całkiem zrozumiałe oburzenie. Polacy, powiada prof. dr. Pieper, bronić się muszą. Musiał by to być naród nikczemny, gdyby przeciw takiej polityce się nie bronił. Mówca nie pochwala polityki słabości, ale dowodzi, że należało chwycić się sprawiedliwszego sposobu walki z Polakami. Uzasadnienie ostatniego przedłożenia rządowego przeciw Polakom to najdoskonalsze świadectwo jako gospodarzom. Mówca kończy swój wykład oświadczeniem: Naród polski całem sercem przywiązany do swej ojcowizny, nie tak łatwo da się zgładzić ze świata. Gdybyśmy usiłowali to uczynić mimo to, kosztowałoby to nieobliczalne sumy i nieprzyniosłoby rezultatów.

Proces o kichanie! Ktokolwiek będziesz w sławnem mieście Bolesławiu na Dolnym Śląsku, wystrzegaj się głośnego kichania! Inaczej ci się może powieść jak niejakiemuś panu B., obywatelowi tego miasta, który w nocy na 29 listopada na rynku tamtejszym kichnął, i to pono dosyć głośno i niezgodnie z obowiązującemi przepisami. Usłyszał to pewien policyant i uznał za grubą swawolę, wskutek czego obywatel ów otrzymał niebawem mandat karny z policyi. Ale ponieważ nie chciał kary za kichanie zapłacić, odwołał się do sądu. Więc sąd ławniczy w Bolesławiu w tych dniach zajmował się tą poważną sprawą. Świadkowie zeznawali, że pan B. znany jest z tego, że dosyć głośno zawsze kicha (może ma jaką wadę w organach oddechowych). Pan B. zaś twierdził, że jeżeli wyjdzie z ciepłego lokalu na zimne powietrze, nie może się powstrzymać od kichania. Adwokat pana B. wywodził, że kichanie obywatela B. spokoju publicznego nie zakłóciło, a z drugiej strony policyi nie przysługuje prawo kontroli nad kichaniem obywateli. Sąd ostatecznie uwolnił owego obywatela od winy i kary.

Morderstwo w obłędzie. Z Lublina w Królestwie donoszą: włościanin Stanisłw Jastrzębski w Suchejwsi obłąkany zamordował siekierą ojca, matkę i starszą siostrę. Młodsza siostra, ciężko zraniona, uciekła. Sąsiedzi szaleńca rozbroili, osadzono go w aresztach.

Piękny przykład. Gmina Grabówka w powiecie częstochowskim w Królestwie, która do niedawna miała najwięcej szkół w Królestwie Polskiem, na zebraniu gminnem w maju roku zeszłego uchwaliła założyć jeszcze pięć szkół. Na ostatnim zaś wiecu gminnym, dnia 12 stycznia, uchwalono prawie jednomyślnie znieść karczmy w gminie. Dotychczas istniały tu dwie karczmy — we wsiach Gnaszynie i Czarnymlesie. Wprawdzie kilku włościan głosowało za pozostawieniem karczmy, byli to jednak tacy, którzy sami często do niej zaglądali Również karczmarze wszelkich dokładają starań, aby uchwałę gminną obalić. Zdaje się jednak, że włościanie, którzy doskonale rozumieją jakie szkody wódka wyrządza, nie cofną się przed stawianemi przeszkodami i uchwałę doprowadzą do wykonania. Na tem samem zebraniu 12 stycznia uchwalono również kupić na koszt gminy 4 sikawki ogniowe, które rozmieszczone będą w różnych stronach gminy, aby były pomocą przy gaszeniu dość częstych pożarów. Oby i nasze gminy w Galicyi wzięły przykład z tej wsi w Królestwie! Tam pod Moskalem o tyle cięźej naszemu ludowi, tam na ciemnotę i rozpajanie ludu polskiem wrogi rząd patrzy z radością, tam nie ma polskich władz, oświaty w polskiem ręku, tam kapłanowi katolickiemu z ambony nie wolno swobodnie głosić nauk umoralniających lud — a przecież lud ten sam, z własnego popędu dźwiga się i dąży do oświaty i podniesienia moralności! Widocznie Bóg błogosławi tym milionom rolnym na polskiej ziemi pod wrogiem jarzmem i pragnie by one wzrosły w siłę moralną, która jest zadatkiem lepszej przyszłości narodu.

Samochód w poezyi ludowej. W okolicach Kalisza w Królestwie Polskiem istnieje Kościelna Wieś położona o milę od miasta i traktu. W tej wsi zapadłej zjawił się niespodziewanie pewnego dnia samochód z podróżnymi. Dotarł tam po okropnej drodze, oczywiście z przeszkodami, ale dotarł i wywołał wielkie wrażenie. Miarą tego wrażenia może być następujący krakowiak, przepisany z kajetu pastuszka kóz w Kościelnej Wsi.

»O rety, o rety, o rety!
Widzieliście bez kuni karety?
Przyjechało tu państwo bogate,
Jendruś, Wojtek wyleciał psed chatę,
To ci była uciecha, o rety!
Kuzdyn pżyjrzyć się chciał ty karety.
O la Boga! nas dziedzic pękaty,
Co z honornom dziedzickom zyniaty,
Niema jesce powozu bez kuni,
Jak uni!

— **20 lat na łańcuchu.** W pewnej wsi francuskiej zdarzył się wypadek wprost okropny. Oto znalazła żandarmerya 35-letnią kobietę, która od lat 20 przykuta była w stodole na łańcuchu.



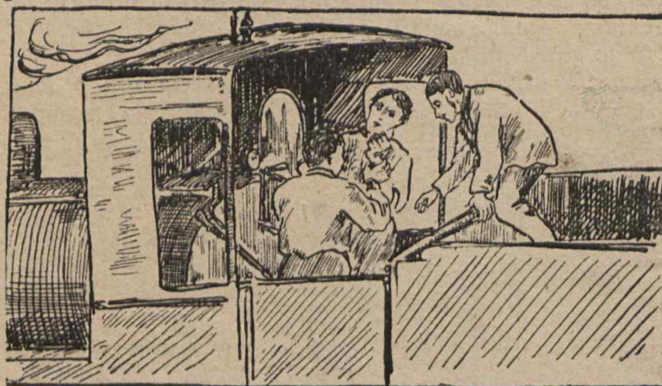
Dzikiego tego czynu dokonała jej macocha niejaka Robichonowa pragnąca w ten nieludzki sposób uchronić się od wydania posagu pasierbicy. Dziki ten czyn przedstawia nasz obrazek.

Irlandczycy o Polsce. Nigdzie w Wielkiej Brytanii nie żywią tak wielkiej sympatyi dla Polski i jej spraw, jak w katolickiej Irlandyi. Dowiedziawszy się o istnieniu polskiego biura w Londynie, wybitni dziennikarze irlandcy natychmiast nawiązali z niem stosunki i od pewnego czasu umieszczają nie tylko liczne wiadomości o Polsce, lecz nawet w artykułach wstępnych omawiają polskie stosunki. Niedawno temu jedna z najpoważniejszych gazet irlandzkich ogłosiła kilka artykułów o sprawie polskiej,

teraz znów wielki tygodnik polityczny irlandzki »The Leader« zamieszcza już drugi artykuł o sprawach naszych. Pierwszy artykuł nosił tytuł »Prześladowanie Polski« drugi zaś «Walka Polaków o język«. Autorem obu artykułów jest znany bojownik za sprawę irlandzką p. R. J. Kelly, jeden z najwybitniejszych dzienikarzy irlandzkich. W gorących słowach skreśla on obraz prześladowań, które cierpią Polacy w obronie języka ojczystego. Język ojczysty jest tym węzłem, który Polaków łączy troistym łańcuchem jedności i robi z nich braci. Doskonale poinformowany podaje dzieje prześladowań językowych w Prusiech i w Rosyi i z oburzeniem przypomina sprawę wrzesińską. Artykuł zaś kończy gorącem wezwaniem do Irlandczyków, żeby nietylko żywili sympatyę do Polaków, lecz aby brali sobie z nich przykład w walce o język ojczysty. „Niech nieba wzmacniają serca Polaków, dodają sił ich zapałowi i popierają ich wspaniałą walkę w obronie tego, co najświętszem jest człowiekowi, w obronie języka ojczystego“, kończy Kelly swój sympatyczny artykuł.

Przelot dzikich gęsi. W okolicach Ojcowa, w gubernii kieleckiej, w Królestwie widziano w niedzielę 11-go stycznia przelatujące ogromne dwa stada dzikich gęsi. Było ich po dwieście zgórą w każdem stadzie. Jedno stado leciało o godzinie 1-ej, a drugie o 4-ej po południu, ale oba tą samą drogą ze wschodu ku południowi.

Szalony maszynista. W pobliżu stacyi Detroit w Ameryce Południowej odbyła się straszna walka pomiędzy oszalałym niespodziewanie maszynistą lokomotywy a konduktorem pociągu pospiesznego, w której stawką było nie tylko życie tych dwóch ludzi, lecz bezpieczeństwo wszystkich jadących w pociągu. Pociąg pospieszny, który powinien był zatrzymać się w Detroit, przejechał przez dworzec i za stacyę z pęłną szybkością, jakkolwiek wielu podróżnych tutaj właśnie miało cel podróży. Konduktor pociągu, nie mogąc sobie wytłumaczyć tego faktu, bał sygnał do wstrzymania, bez skutku jednak, bo pociąg coraz szybciej pędził przed siebie.



Wsrod podróżnych powstał straszny popłoch. Wobec tego konduktor udał się na przód pociągu, aby zażądać tłumaczenia od maszynisty. Gdy ujrzał go, od razu spostrzegł, że ma do czynienia z szalonym. W tej właśnie chwili między maszynistą a palaczem wywiązała się straszna walka, w której ostatecznie uległby ten ostatni, gdyby nie konduktor, który widząc co się dzieje, z narażeniem własnego życia przeskoczył z wagonu na maszynę i dopomógł do ubezwładnienia szaleńca. Następnie wstrzymano pociąg, cztery kilometry od stacyi; był czas najwyższy, gdyż z przeciwnej strony nadjeżdżał właśnie inny pociąg tak, iż katastrofa zdawała się być prawie nieunikniona. Pociąg wrócił na stacyę, gdzie szalonego maszynistę oddano w ręce policyi i lekarzy. Cudem i odwagą konduktora ocaleni pasażerowie zebrali między sobą kwotę 1200 dolarów i rozdzielili ją jako nagrodę między swego zbawcę i palacza.

Wzrost ludności świata. Liczba ludności najgłówniejszych narodów, należących do rasy białej, wzrosła w ostatnich 10 ciu latach o 63,000.000 głów. W r. 1895 obliczano ludność całego świata na 1.506 milionów, obecnie obliczają ją na 1.750 milionów Ludność poszczególnych krajów przedstawia się w cyfrach w sposób następujący:

	1895	1905
Rosya	125,000.000	141,200.000
Stany Zjed.	68 934 000	81,134:000
Niemcy	52,279.000	60,665.000
Japonia	42,271.000	47,075.000
Wiel. Bryt.	36,221.000	43,221.000
Francya	38,409.000	39,000.000
Włochy	31,296.000	33,604.000
Austro-Węg. . . .	43,228.000	43 355.000

Rosya wykazuje najwyższą cyfrę urodzin, mianowicie 49 na tysiąc głów, ale też równocześnie wykazuje największą cyfrę zgonów, mianowicie 31 na tysiąc. Najniższą cyfrę urodzin ma Francya, bo 21 na tysiąc głów, jeżeli się więc uwzględni wysoką liczbę zgonów, bo aż 19 na tysiąc, to zrozumiałym się staje skąpy wzrost ludności francuskiej. — W Hiszpaii, Włoszech, Austryi, Węgrzech i Japonii, ilość urodzin przewyższa liczbę 32 na tysiąc. Najniższa liczba zgonów jest w Japonii, bo tylko 20 na tysiąc, najwyższa w Hiszpanii, t.j. 25·8.

Godne uwagi są zestawienia dotyczące wzrostu ludności w rozmaitych krajach. Według nich największy przyrost posiada Rumunia, gdzie ludność w ostatnim lat dziesiątku wzrastała rocznie o 1·94 proc., następnie wykazują najwyższy procent wzrostu ludności inne państwa wschodnie, a mianowicie Bośnia 1·60, Bułgarya 1·54, Grecya 1·52, Serbia 1·51, Niemcy 1·46, wreszcie Rosya z procentem 1·31, ale to tylko wskutek uwzględnienia w tym rachunku obszarów azyatyckich, gdzie przyrost ludności jest bardzo znaczny; Rosya europejska wykazuje mniejszy procent przyrostu, a to: 1·11, Polska 1·38, Finlandya 1·37. — Reszta państw europejskich idzie w następującym porządku: Niderlandy 1·23, Dania 1·11, Norwegia 1·11, Szwajcarya 1·09, Węgry 0·98, Belgia 0·98, Wielka Brytania 0·90 (przyczem jednak Irlandya wykazuje zmniejszenie się ludności o 0·54 proc.), Austrya 0·90 i t. d. Na ostatniem miejscu znajdują się Włochy z 0·69 i Francya z 0·15 proc. Francya zatem ma zaledwie dziesiątą część przyrostu Niemiec. Bezwzględnie jest ta różnica o wiele większą, albowiem ludność Niemiec zwiększyła się w ostatnim okresie liczenia rocznie o 854.820 głów, zaś ludność Francyi tylko o 58.064 Kraje niеeuropejskie wykazują po części o wiele znaczniejszy przyrost ludności, aniżeli kraje europejskie, stoi to jednak po części w związku z silnem do nich wychodźtwem. Ludność Stanów Zjednoczonych wzrasta w każdym razie nie w tym stopniu, jakby się tego można spodziewać; wzrost bowiem wynosi rocznie tylko 1·89 proc. Najwyższy przyrost ludności ma zachodnia Australia, a mianowicie 11·49

Aparat do głosowania. W Wiedniu odbędzie się posiedzenie biura Izby posłów w sprawie zaprowadzenia nowego aparatu do głosowania, wynalezionego przez dyrektora archiwum Izby posłów dra Karola Neussera, a wykończonego przez komisarza wiedeńskiej dyrekcyi pocztowej, inż. Lentza i fabrykanta Leopoldera. Aparat ten oszczędza wiele czasu. Głosowanie imienne odbywa się obecnie w Izbie około trzech kwadransów, przy pomocy aparatu trwałoby tylko cztery minuty.

Skąpstwo powodem nieszczęścia rodzinnego. W Moskwie rozegrał się straszny dramat rodzinny w rodzinie milionera Pupiszewa. Pupiszew był chorobliwym skąpcem, odmawiającym dzieciom swym środków na utrzymanie Starszy syn jego z powodu skąpstwa ojca przed 6 laty się otruł, za jego przykładem poszła najstarsza córka. W nowy rok usiłował popełnić samobójstwo najmłodszy syn ponieważ ojciec odmówił mu wszelkiej pomocy dlatego, że ożenił się wbrew jego woli z biedną dziewczyną. Ojciec dowiedziawszy się o czynie swego syna, przez służącego posłał jego żonie 50 K. Synowa posłała mu zato na nowy rok w podarunku trumnę. Teść kazał ją za to aresztować. Synowa otruła się, a później uczynił to samo najmłodszy syn Pupiszewa.

Ochrona statków wojennych przed pociskami. Na odbytem niedawno w Wiedniu zebraniu niemieckich badaczy przyrody i lekarzy przedstawił dr Rudolf Ditmar interesujące szczegóły o swoim wynalazku, mającym na celu zabezpieczanie okrętów wojennych przed skutkami trafiających w nie pocisków. Jako środka zabezpieczającego używa Ditmar żywicznych gatunków kauczuku, które w przemyśle kauczukowym miały dotąd niewielkie zastosowanie, chociaż bowiem można je sztucznie oczyścić z żywicy, to jednak z naturalnym, dobrym kauczukiem nie wytrzymują współzawodnictwa. Zasada wynalazku jest następująca: Kauczuk posiada pewną sprężystość, to znaczy, że wyprowadzony z pierwotnej formy, usiłuje do niej powrócić. Jeżeli przestrzelimy go kulą, to rezultat będzie mniej więcej ten sam, jak gdybyśmy strzelili przez wodę: otwór, przewiercony kulą, zamknie się pospiesznie. Szybkość tego zamknięcia się, zależy od gatunku kauczuku, a przeprowadzone doświadczenia wykazały, że gatunki bardzo żywiczne zamykają się szybciej, niż nieżywiczne. Dzieje się to dlatego, ponieważ mniej wartościowe gatunki kauczuku zawierają bardzo wiele łatwopłynnej kleistej żywicy, która przy zbliżeniu się ścian otworu postrzałowego, zlepia szybko elastyczną substancyę właściwego kauczuku.

Przebieg przestrzelenia płyty z żywicznego kauczuku przedstawiałby się zatem następująco: Kula uderzająca w elastyczny kauczuk, ugniata go swym pędem, rozpłaszcza pod sobą, tak, że ostatecznie przebija tylko bardzo cieniutką powłokę, nie wydzierając ani kawałeczka. Gdyby ugodziła w metal, musiałaby wyrwać przynajmniej kawałek o średnicy kuli, aby sobie otworzyć przejście. Tymczasem w kauczuku nie brakuje po strzale ani odrobiny materyału, ściany otworu zbliżają się natychmiast ku sobie, a żywica łączy je tak ściśle, że po przejściu pocisku ani kropla wody nie może się przedostać do wnętrza statku. Opierając się na tej właściwości żywicznego kauczuku, wynalazca rozpoczął doświadczenia z pokrywaniem okrętów kauczukowymi płaszczami i niebawem sporządził najodpowiedniejszą mieszaninę kauczukową. Siłę płaszcza uzależnia wielkością pocisku, jaki ma w niego uderzyć. Im większy pocisk, tem grubszy musi być płaszcz. Wynalazca twierdzi, że płaszcz zabezpiecza także częściowo statek na wypadek uderzenia o skały podwodne.

Dzicy ludzie na wyspie Borneo. Z wyspy Borneo, która leży na oceanie Indyjskim, pomiędzy Azyą i Australią, nadeszła ciekawa wiadomość. Oto jeden uczony podróżnik amerykański, Streter, zwiedzający tę wyspę, natrafił w jej głębi, w okolicy uważanej za bezludną i niezbadanej jeszcze dobrze, na mieszkających tam w kilkunastu wsiach ludzi, którzy wzięli go za jakieś bóstwo i padli przed nim na kolana. Mają oni, tak jak wszyscy mieszkańcy wyspy, barwę skóry brunatną, i nie przypuszczali, że mogą być ludzie o barwie takiej, jak nasza — białej. To też przyglądali się podróżnikowi, jak jakiemu zjawisku nadziemskiemu, a gdy ich ośmielił, podchodzili, oczom własnym nie wierząc, i dotykali jego twarzy i ubrania. Z nadzwyczajnem też zdumieniem przyglądali się strzelbie, a gdy Streter wystrzelił, padli wszyscy na kolana, myśląc że to pioruny wypuszcza. Ludzie ci żyję głównie z polowania na dzikie zwierzęta i na ptactwo. Mieszkają po kilkanaście rodzin w długich domach drewnianych, ale każda rodzina ma oddzielne mieszkanie. Życie ich i obyczaje Streter ma opisać obszernie w osobnej książce.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

P.P. Feliks Stec w P.: Słuszne Pańskie uwagi, że ciągłe wymyślania w gazetach nikomu korzyści nie przynoszą a szkody sprawiają wiele; dlatego też my unikamy tego zawsze. Chwalenie Kanady to nie była troska o dobro ludzi, ale o własną korzyść, jak sam Pan o tem się przekonał. — Antonina Munkaczy w M:. Wiadomości o uroczystościach chętnie drukujemy, ale muszą być wczas nadsyłane. W miesiąc po uroczystości trochę zapóźno. — Jan Klimek w Ł.: Kalendarze jeszcze mamy, wyszlemy po otrzymaniu 60 h. — J. Składzień w Z.: Podobna zagadka już była w ubiegłym roku. — Józef Krzyżanowski w T.: Taka ustawa dotychczas jeszcze nie wyszła. — Franciszek Żwak S.: Dopytywallśmy się wszędzie o żądaną książeczkę, ale jej dostać nie można. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. — Jan Wojnar: Z zagadek skorzystamy. — Stanisław Klasło: Nie udały się, więc trudno drukować — Stanisław Gąsiorowski w J.: Wierszyk zupełnie dobry, gdy tylko miejsce pozwoli, chętnie umieścimy. — Mieczysław Ciepielowski w S.: Zagadkę umieścimy — wierszy mamy bardzo dużo. — Ignacy Szewc w S.: Za pozdrowienia serdecznie wszyscy dziękują. Maciek powiada, że Kaskę chętnie odstąpi. — Jan Pierdosz w Ż.: Mamy dowody obecnie, do jakiej »ziemi obiecanej« zaprowadzili; to też macie słuszność, trzymając stronę posłów uczciwych i statecznych. Przyjdzie jednak czas, gdy wszystkim oczy się otworzą, daj Boże, aby to tylko nie było zapóźno!

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył H. Kosiński.)

Psy pierwsze i trzecie
Powszechnie nie lubią,
Drugie — to przyimek,
A całem się chlubią
Na wsi chłopi, kmiecie.

2. SZARADA.

(Ułożył Fr. Micek).

Pierwsze niebezpieczne
Bywa dla człowieka,
Drugie zaś zaimek;
Całe w dal ucieka.

3. SZARADA.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W.)

Samo trzecie w alfabecie,
Mam nadzieję że zgadniecie;
Druga pierwsza u niedźwiedzi.
Całość bywa gdzie król siedzi.

4. SZARADA.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W.)

Gdy wprost pierwsze muzyka wesoło,
Wstecz drugie zaraz idzie wkoło.
Całość słowo: dwa znaczenia daje,
Niewiem jak nazwać, dlatego też taje.

5. SZARADA.

(Ułożył Paweł Wieczorek.)

Drugie! patrz, co jedzie pierwszych! — Co ci się zdaje? Jedzie tylko pierwsze-czwarte! Widzę że siedzi trzecie, obok trzecie-czwarte! Gdzie oni się wloką w tak późną porę? Skręcili do pierwsze-drugie! Bierzcie ich czwarte-drugie! Więc się we dwójkę wybrali w to miejsce! — Bądź spokojny, na pewno ich nie wpuści całość!

6. SZARADA.

(Ułożył Paweł Wieczorek.)

Ale czwarta osoba ma drugie-trzecie rozrosłe! Mógłby iść na trzecie-pierwsze tatrzańskie! E! mówisz! choćbyś użył na niego drugie-czwarte, choć by go tam czekały skrzypce i drugie-pierwsze, kroku by w góry nie zrobił, bo się boi o żołądek — taka wstrętna całość!

7. SZARADA.

(Ułożył Paweł Wieczorek.)

Złodziej, zakradłszy się do kuchni, mówi do siebie: pierwsze-pierwsze zwykle radził: jak masz co zjeść, nie zapomnij spuścić pierwsze-drugie! Lecz zaledwo radę w czyn wprowadził, odezwał się głos gospodyni: Tuś przyszedł na trzecie! Spłoszony jej krzykiem uciekł przez okno......

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 14-go lutego 1914 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

1. Łamigłówka: JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA, 2. Szarada: BORUTA, 3. Szarada: JAMAJKA, 4. Szarada: RACŁAWICE, 5. Szarada: NERKA, 6. Szarada: WARNA, 7. Szarada: BARKA, 8. Szarada: KORDELAS, 9. Zagadka: MORS-SROM.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerczyńskiego.

Szczyt sprytu.

— Co to jest szczyt sprytu?

— Jeśli się uda komu naciągnąć kabalarkę, przepowiadającą mu wielki spadek, na pożyczkę a conto tego spadku.

A to pech.

Rzezimieszek: — Od trzech lat powtarzasz, że sią ożenisz z Mańką. Czemuż się nie żenisz?

Kolega: — Mamy pecha! Jak mnie zamkną, to ona wolną, jak ja wolny, to ją pakują do dziury.

BANK PRZEMYSŁOWY DLA KRÓLESTWA GALICYI i LODOMERYI Z WIELK. KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

FILIA w KRAKOWIE, Rynek gł. 31.

Kapitał akcyjny K 10,000.000. Przyjmuje **wkładki na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący** za korzystnem oprocentowaniem. Uskutecznia kupno i sprzedaż **papierów wartościowych, walut, czeków etc.** przekazuje kwoty do wszystkich miejscowości krajowych i zagranicznych.

DZIAŁ PRZEKAZÓW DO AMERYKI

w jaknajkrótszej drodze i na nader przystępnych warunkach. Wszelkich dotyczących wyjaśnień i informacyi udziela się bezpłatnie.

Kasy otwarte codziennie w godz. 9 – 1 przedpołudniem i 3 – 5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Oszczędzony pieniądz

przy zakupnie płótna

wyrobu swojskiego.

Cenniki i próbki na żądanie darmo i opłatnie wysyła:

Pierwszorzędna tkalnia Józefa Jórasza

Pod op. Najśw. Rodziny

w **Korczynie**

obok Krosna.

ZMIJEWSKI

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli
Żeś to czytał w naszej *Roli*

Ważne dla każdego

100 sztuk pięknych widoczków rozmaitych między tymi także malarzy polskich i matowe za 3 Kor. przy odbiorze 200 sztuk tylko 5 Koron wysyła E. Fleischer w Dynowie (Gal.)

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie zapom. tabletek Enos. Żup. nieszk. Puszka 4 K. 3 puszki 10 K. Wolne od cła. Jedyna [illegible] z apteki **w Burgbernheim S. 380 (Bawarya).**

Jak choroby płucne, koklusz i astma

mogą być zupełnie uleczone donoszę natychmiast każdemu. Proszę posłać opłaconą kopertę zwrotną na odpowiedź do pani Kryzek Wrschowitz k. Pragi (Czechy).

KUPIEC

rutynowany z działu korzennego w średnim wieku z ukończoną praktyką handlową we Lwowie z odpowiednim kapitałem, **poszukuje miejscowości na założenie sklepu** jak również mógłby objąć kierownictwo w większych sklepach »Kółek rolniczych«. Wszelkie zgłoszenia uprasza o łaskawe nadsyłanie pod adresem: **poste restante G. G. Rzochów.**

„Wzrok ofiary"

piękna powieść z obrazkami, do nabycia w „Roli" po 1 kor.

Ważne dla szwaczek!

12 metrów dubeltowo szerokich sztofów wystarczających na 6 sukien damskich zimowych tylko za 12 K. 80h. wysyła M. Silbermann w Dynowie (Gal.)

Objęliśmy wyłączne zastępstwo sprzedaży

Mączek kostnych odklejonych i nieodklejonych

Akc. Tow. Zakładów Chemicznych

„Strem" w Warszawie.

Szczegółowe warunki na żądanie.

Syndykat Rolniczy w Krakowie.

MILIONY! **MILIONY!**

zamówień na moją cudowno sławną kolekcyę, składającą się

z 300 sztuk tylko za 6. K. 50 h.

a mianowicie:

1 śliczny szwajc. prawdziwy zegarek kieszonkowy Roskopf-patent, dokładnie idący i punktualnie regulowany 3-letnią gwarancyą: 1 ameryk. double łańcuszek; 2 ameryk double pierścionki dla Panów i Pań: 1 angiel pozł. garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierza i popiersia; 1 ameryk. scyzoryk z 5 ostrzami; 1 eleg. krawat jedwabny, koloru i wzoru oa życzenie najnowszego fasonu; 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylantem Simili: 1 zachwycająca broszka damska, ostatnia, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny — 1 eleg. portmonetka (pugilares) z prawdz. skórki; 1 para amerykańskich kulczyków z imitac. szlach. kamieni; 1 salonowy album z 4 sztucz. najpięk. widokami świata; 1 pyszny naszyjnik z prawdziwych oryentaln. pereł Congo; 1 eleg. cygarniczka; 1 kompletny garnitur do pisania, a prócz tego jeszcze 270 szt. różnych pożytecznych w domu niezbędnych rzeczy gratis — wszystko razem z eleg. zegarkiem Roskopf, który sam jest podwójnej wartości, kosztuje tylko K. 6·50 do nabycia za pobraniem poczt. przez *Światowy dom towarowy*

JANA GELBA NOWY SĄCZ NR. 106.

NB. Przy zamówieniu 2 pakietów zostanie darmo dołączona 1 doskonała brzytwa ang. stali lub przepyszna papierośnica, zaś przy trzech pakietach jeszcze 6 lnianych chusteczek. — Za nieodpowiednie pieniądze zwraca zaraz, a zatem wszelkie ryzyko wykluczone.

JÓZEF BIALIK

Kraków, ul. Floryańska L. 51

Telefon Nr 502.

Fabryka wyrobów masarskich i wielki skład wędlin

poleca wszelkiego rodzaju wędliny, jako to:

szynki, rolady, polędwice pieczone i wędzone, kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane, słoninę białą i wędzoną oraz smalec polski w większym zapasie. (293)

Dla Kółek rolniczych i sklepów większy rabat.

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty **pisać wyraźnie** imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Przz zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Roli"

MARKUS PROPPER, Biała-Bielitz

Wysyłka górnośląskiego węgla.

Szybka dostawa. **Najtańsze ceny.**